

GŁOS

KARCZEWA

PISMO GMINY I MIASTA KARCZEW

Czy „obcy”
w Karczewie
może być swój

Wybory za nami.
Mamy wreszcie władzę,
której nikt nam z zewnątrz
nie narzucił.
Obdarzyliśmy tę nową władzę
społecznym
kredytem zaufania.
Wyraźnie wskazaliśmy,
na kogo liczymy.
Rozkład głosów, jakie
uzyskali poszczególni
kandydaci, jest tego
najlepszym dowodem.
Teraz tylko
od nowych radnych zależy,
czy to zaufanie
zostanie utrzymane.
Skończył się bowiem czas
deklaracji i obietnic.
Obecnie będą się liczyły
jedynie konkretne działania,
konsekwentna realizacja
tego, co nam zostało
przyrzeczone podczas
przedwyborczej kampanii.
Drukowane w bieżącym
numerze wypowiedzi
uczniów karczewskich
szkół podstawowych
jednoznacznie podpowiadają,
czego potrzeba naszemu
miastu i gminie.
Czternastolatki
nie fantazjują, nie marzy
im się Karczew na miarę
Nowego Jorku czy Paryża.
Chcą nadal żyć
w małym miasteczku,
ale w miasteczku czystym,
schludnym, którego
infrastruktura powinna
uwzględniać możliwość
realizowania podstawowych
potrzeb, także duchowych,
współczesnego człowieka.
Cieszy ta rzeczowość
najmłodszego pokolenia.
A zarazem daje nadzieję, że
w niedalekiej przyszłości
aktywnie włączy się ono
w działania, które sprawia,
że wszyscy będziemy żyć
lepiej i godniej.
Podstawy do tego
lepszego życia stworzy zaś
— nam nadzieję —
nowo wybrany samorząd
terytorialny.

Redaktor

Najwyższy czas pomówić na tych łamach o tolerancji. Być może głos na ten temat powinien zabrać autochton, rodowity Karczewianin (słusznie zwrócono mi kiedyś uwagę, że słowo Karczewiak jest samo w sobie negatywnie zabarwione), a nie „obcy” jak autorka tego felietonu, ale najwyższy też czas łamać stereotypy. Nie to nawet jest najistotniejsze, że często osoba z zewnątrz widzi lepiej, ostrzej, więcej. Istotne jest to, aby każ-

stawmy jednak socjologom. Nas interesuje nasza miejscowość, a ona wyróżnia się chorobliwą niechęcią do wszystkiego co inne, nietutejsze, obce. Zdaje się, że oswojony jest tylko miejscowy wariat, którego inność nie budzi co prawda wrogości, ale też nie budzi i zrozumienia dla jego choroby. Przed wyborami do samorządu miasta i gminy Karczew miałam okazję wzięcia udziału w spotkaniu przedwyborczym z kandydata-



dy, kto ma coś do powiedzenia miał taką możliwość i by poglądy ludzi mądrych zyskiwały uznanie, bez względu na to, czy tymi ludźmi są rdzenni mieszkańcy danej miejscowości czy osiadli przybysze, katolicy czy niewierzący, Polacy czy członkowie mniejszości narodowej, czy ktokolwiek inny. Karczew słynie z nietolerancji. Można by powiedzieć, że każda mała miejscowość polska jest taka właśnie — nietolerancyjna i ksenofobiczna. Tego typu uogólnienia zo-

mi na radnych. Przekonałam się wówczas, że i na tej platformie ujawniła się tak typowa dla Karczewa postawa „wsobności”, która w świadomości kandydatów prawdopodobnie była postrzegana jako lokalny patriotyzm. Większość kandydatów z żarliwą dumą mówiła o tym, że są rdzennymi Karczewianami. W podtekście chodziło o powiedzenie, że można im zaufać, bo są stąd i będą wal-

Dalszy ciąg na str. 3

Stare i nowe

— czyli problemy wiejskie na forum Rady Gminy

Każde środowisko — miejskie czy wiejskie ma swoje indywidualne problemy, których rozwiązanie często zależy od decyzji Rady Gminy. Jaką decyzję podejmie Rada Gminy, zależy od przedstawicieli mieszkańców, którzy na sesjach oraz podczas obrad poszczególnych komisji przedstawiają, argumentują i bronią swojego stanowiska w sprawie rozwiązania konkretnego i ważnego dla wyborców problemu.

Ponieważ pożegnaliśmy starą Radę Narodową, a wybraliśmy nową, nasza redakcja poprosiła grupę mieszkańców wiosek z gminy Karczew o ustosunkowanie się do współpracy ze starą Radą Narodową. Naszych rozmówców poprosiliśmy również, aby przedstawili nadzieje, jakie wiążą z nowo wybraną Radą Gminy. Rozmówcami przedstawiciela redakcji „Głosu Karczewa” byli sołtysi wiosek: Kępa Nadbrzeska, Glinki, Wygoda, Ostrówek, Otwock Mały. W dwóch przypadkach byli to radni Rady Narodowej minionej kadencji, — a oto co powiedzieli naszemu koledze redakcyjnemu — Miroslawowi Dąbrowskiemu.

STANISŁAW STRYŻEWSKI
— Kępa Nadbrzeska

Byłem radnym ubiegłej kadencji, w związku z tym uczestniczyłem prawie we wszystkich sesjach Rady. Chciałbym powiedzieć, że w czasie dwuletnich prac wykonano drogi bite na terenie wsi, uruchomiono ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców linię autobusową Otwock — Góra Kalwaria, wybudowano świetlicę oraz uruchomiono punkt skupu warzyw. W realizacji znajduje się wodociąg i gazociąg. Dobudowano również dodatkowe pomieszczenie dla sklepu. Ważne dla naszej wsi było doprowadzenie wody do oprysków. Z punktu widzenia mieszkańców wsi działa się u nas dość dużo.

Nie jestem zorientowany, jak przedstawia się skład obecnie wybranej Rady, ale chciałbym przynajmniej, żeby nasi radni pomogli nam w dokonaniu rozpoczętych już inwestycji. Chciałbym, żeby nowa Rada nie zapomniała o potrzebach wsi. Za najważniejszą inwestycję uważam wodę, ponieważ ta, którą mamy we wsi, nie nadaje się do picia, ponieważ jest zatruta poprzez opryski. Żałuję, że zbudowano małą świetlicę, a chcielibyśmy dobudować jedno pomieszczenie przeznaczone na kuchnię, wtedy można byłoby organizować dyskoteki oraz wykorzystać także salę na wesela.

WŁADYSŁAW KOCISZEWSKI
— Glinki

Nie zawsze mogłem uczestniczyć w sesjach Rady ze względu na wiek i nie najlepsze już zdrowie. Wydaje mi się, że poprzednia Rada zrobiła dużo na terenie naszej wsi. Rozpoczęto ważną inwestycję, tzn. wodociąg. Zaczęto budowę nowej szkoły, ponieważ poprzednia spaliła się i prawdopodobnie będzie w niej magazyn. Mam nadzieję, że współpraca z nową Radą poprzez naszego radnego p. Cygana, będzie także korzystna. Najważniejsze jest jak najszybsze ukończenie szkoły, ponieważ lekcje odbywają się w świetlicy i w związku z tym starsi mieszkańcy wsi nie mają się gdzie spotykać, jeśli nie liczyć małej salki w naszym klubie. Chciałbym, żeby nowa Rada pomogła nam w zakończeniu budowy sieci wodociągowej i gazowej. Woda i jeszcze raz woda, to jest najważniejsze.

TADEUSZ BARACZ
— Wygoda

Poprzednia kadencja Rady nie wniosła nic dla naszej wsi. Kiedyś miał być budowany tu wodociąg, ale nic z tego nie wyszło. Jesteśmy po prostu za małą wsią, aby udało nam się postawić na swoim. Jak już

JAKO NOWY SOŁTYS
ROZKAZUJĘ CI DAWAĆ
OD DZISIAJ DEMOKRATYCZNE
MLEKO!



mówiłem, przez kilka lat nic się nie działo, ale teraz mam nadzieję, że uda nam się coś dla wsi wywalczyć, choćby wodociąg.

Uważam, że najważniejsze jest zgranie nowej Rady, ponieważ silna i zdecydowana Rada może podejmować korzystne decyzje dla dobra miasta i wsi. Powiem więcej — mniej własnych interesów w Radzie, a więcej pracy dla ogółu. Uważam, że będzie to korzystne dla nas wszystkich.

WIESŁAW SZEJKA
— Ostrówek

Współpraca z poprzednią Radą układała się na ogół dobrze. W naszej wsi wykonano szereg ważnych rzeczy, które ułatwiają życie mieszkańcom. Wspólnie z panem Feliksem Przybyszem i panem Romanem Koczykiem czynem społecznym wykonaliśmy utwardzone zwierem drogi dojazdowe do pól. Utwardziliśmy trylinką końcowy odcinek drogi we wsi. Naszym staraniem wyremontowaliśmy dawny ośrodek zdrowia, w czym bardzo pomógł nam były zastępca naczelnika pan Lewandowski. Wspólnie z innymi mieszkańcami wsi przywieźliśmy drzewo z lasu, które przygotowuje się na remont budynku straży pożarnej. Uruchomiono także li-

Dalszy ciąg na str. 6

Czy „obcy” w Karczewie może być swój

Dalszy ciąg ze str. 1

czyć o sprawę swego miasta. To bardzo dobrze i nie ma w tym nic zdrożnego. Jednak czy zgłoszono by kandydaturę na radnego osoby nie zamieszkałej tu od urodzenia? I czy by ją wybrano? Czy sam fakt zasiedzialości jest gwarantem, że ktoś będzie dobrze lub źle służył interesom miasteczka? Pytania te, a nawet obawy, przychodziły mi na myśl coraz częściej, gdy słuchałem wypowiedzi kandydatów na temat osiedla Ługi. Stanowiska kandydatów wahały się od całkowitego lekceważenia problemu (na zasadzie argumentu „Nie ma sensu wyolbrzymiać sztucznego problemu. Taki problem nie istnieje.”) po stanowisko, że osiedle Ługi są częścią integralną Karczewa i nie mają żadnych praw do samostanowienia. Do rzadkości należały wypowiedzi przyzwalające na jakikolwiek głos ze strony samych zainteresowanych. Natomiast kandydaci na radnych z samego osiedla Ługi wstydliwie nie wiedzieli, czy reprezentować interesy osiedla, czy karczewskiego centrum, ale wszyscy na wszelki wypadek gorąco zapewniali, że są rodowitymi Karczewianami i że Karczewa „nie zdradzą”.

Sprawa osiedla Ługi może być dla kogoś sprawą marginalną. Z pewnością nie jest jedną. Stanowi jednak papierek lakmusowy tolerancji Karczewian, tak jak jest nim stosunek do mniejszości narodowej i innych religii. Każdy, kto chce uchodzić za osobę tolerancyjną musi, moim zdaniem, opowiedzieć się w tej sprawie, dając możliwość wyboru samym zainteresowanym. Decyzje, które dotyczą ludzi powinny być podejmowane z udziałem tych ludzi. To zasada generalna, która stosuje się nie tylko do mieszkańców osiedla Ługi.

Istnieje też cała sfera obyczajowości, lokalnych norm, tego, co uchodzi, a co nie przystoi, jak należy, a jak nie należy się zachowywać, jakie wartości preferować, a jakie po-

tępiać. Przede wszystkim niemiłe jest widziące odstępstwo od powszechnie preferowanego stylu życia. Nie miejsce tu na charakterystykę typowej mentalności karczewskiej, choć może taka analiza spełniłaby katarską rolę. Ogólnie rzecz biorąc, większą wagę mieszkańcy Karczewa powinni przywiązywać do oświaty i szeroko pojętej kultury, a mniej zajmować się przeliczaniem dukatów w sakiewce sąsiada.

Życie Karczewa bez wątpienia skupia się wokół Kościoła. Widać to szczególnie w niedzielę, gdy co godzinę fale wiernych wylewają się koncentrycznie ze świątyni. Jest to fakt. Sam w sobie ani dobry, ani zły. Można go skomentować tylko stwierdzeniem, że procent katolików w miasteczku jest bardzo wysoki i że prócz Kościoła praktycznie nie ma innych ośrodków życia społecznego. Szczególnie w dni wolne od pracy. Od razu nasuwa się wniosek o konieczności zorganizowania życia kulturalnego w Karczewie i to na wyższym poziomie niż odpust czy jarmark. Jeśli nie od razu osiągniemy upragniony ośrodek kultury, warto by zatroszczyć się o zorganizowanie ruchu samopomocowego, a na początek choćby o dobrą i kompetentną informację o dostępnych wydarzeniach kulturalnych w pobliskim Otwocku lub Warszawie. Niektórym się bowiem zdaje, że poinformowali mieszkańców o zebraniu lub imprezie, jeśli wywiesili w jednym miejscu, w pobliżu samego gmachu Urzędu Gminy, jeden afisz.

Wracając do Kościoła — nie sposób nie zauważyć, że mieszkańcy Karczewa nie grzeszą tolerancją wobec niewierzących, choć sam Kościół naucza przecież tolerancji. Po tych słowach, na pewno nasunie się czytelnikowi pytanie o postawę światopoglądową autorki (zakładam, że bez negatywnego komentarza). Zapewniam zatem, że uważam się za osobę wierzącą. Składam tę deklarację niechętnie, ponieważ uważam, że tłumaczenie się czy składanie oświadczeń światopoglądowych nie

stanowi ważnego czynnika decydującego o ocenie sytuacji. Innymi słowy, nieważne z jakich pozycji się ją ocenia. Obiektywnie sytuacja zaś jest taka, że w Karczewie osoba niewierząca może być skazana na izolację, by nie powiedzieć ostracyzm społeczny, lub na natarczywość w zabieganiu o otoczenia o przywrócenie „zbłąkanej owieczki” do stada. Jeśli do tego dodać by jeszcze brak zasiedzenia w Karczewie, mamy w efekcie dla Karczewianina dawkę obcości. Pozostaje wyborem danej osoby, czy zachowywać się zgodnie z zasadą mimikry, czy „iść pod prąd”. Obecnie aktualnym tematem staje się wprowadzenie religii do szkół. Przy tak dużym poparciu osób wierzących w populacji karczewskiej, istnieje uzasadnienie do tego, by religia była nauczana w szkole. Czy jednak dzieci z domów niekatolickich (nie tylko świeckich, ale i wyznających inną religię — na przykład Świadków Jehowy) nie będą wytykane palcami, obrzucane wyzwiskami lub zmuszane do nauki na zasadzie „a co ci to szkodzi?”. Zresztą, moja obawa jest inna. Wszystkie dzieci mają potrzebę afiliacji. Łączą się z nią cecha naśladowania innych dzieci w grupie. Sądzę, że dzieci z domów niekatolickich same będą chciały brać udział w lekcjach religii, aby nie mieć poczucia odrzucenia. Dzieci nie są w stanie dokonywać wyborów światopoglądowych w sytuacji tak silnego przeciwstawienia się grupy. Powinni o tym pamiętać wszyscy: księża, nauczyciele, rodzice, cała społeczność lokalna. Spośród wielu spraw, które chciałoby się poruszyć, jest jeszcze jedna, o której nie sposób nie wspomnieć. Dotyczy ona stosunków karczewsko-otwockich. Napisano i powiedziano na ten temat wiele słów, ale jak dotąd niewiele się zmieniło w postawach ludzi. Nadal na wiatkach przystanków linii autobusowej Otwock—Karczew pojawiają się obraźliwe graffiti, nadal słyszy się niechętnie komentarze, nadal dochodzi do sąsiedzkich bójek. Wzajemna wrogość i niechęć utrzymuje się. W tej sferze jest nadal wszystko do zrobienia. Począwszy od analizy przyczyn „historycznych” po analizę własnych uprzedzeń i fobii. Niechże jedynym kryterium tego, czy ktoś jest swój czy nie, będzie to, czy kieruje się zasadą dobra swego miasta, kompetencją i zdrowym rozsądkiem, a nie to, czy jest Karczewianinem, Żydem, czy „obcym” z jakiegos innego powodu. Mam nadzieję, że ten postulat, wyłożony tak expressis verbis, utworzy sobie drogę do umysłów ludzi stąd.

LILIAN WYSOCKA

- I NIE OŻENISZ SIĘ Z NIĄ !!!
ONA NIE JEST Z KARCZEWA.



Zadecydowaliśmy sami

Emocje wyborcze już za nami, 27 maja po czasami dość dziwnej kampanii wyborczej, mieszkańcy naszego miasta i gminy zadecydowali, kto w ich imieniu będzie podejmować decyzje, kto będzie ich reprezentował w nowej Radzie Gminy. O mandaty radnych ubiegało się 64 kandydatów, na których łącznie wyborcy oddali 4148 głosów ważnych.

Obserwowałem przebieg kampanii wyborczej na naszym terenie i doszedłem do wniosku, iż to już nie tamte stare, dobre czasy, gdy wystarczyło być wystawionym do wyborów na odpowiedniej pozycji i nie trzeba było myśleć o programie i o tym, by go zaprezentować wyborcom w taki sposób, aby oni uwierzyli i głosowali właśnie za tym, a nie innym programem. Właściwie zorganizowana kampania wyborcza oraz mądry i odważny program tym razem stanowiły o sukcesie. O kampanii wyborczej praktycznie pomyślał tylko Komitet Obywatelski i 13 swoich przedstawicieli będzie miał w nowej Radzie Gminy i Miasta — po prostu wyborcy poznali program oraz kandydatów i wiedzieli, za czym i za kim głosują. Pozostałe mandaty radnych rozdzielili pomiędzy siebie: PSL — 5 mandatów, SD — 1 mandat oraz 4 mandaty przedstawiciele Unii Otwokiej (kandydatury wystawione zostały przez mieszkańców osiedla Ługi).

Niemiałym akordem w walce przedwyborczej stał się plakat, który publikujemy licząc na ujawnienie się jego autorów lub osób, które mogłyby nam wyjaśnić przyczyny tej „afery”. Wydawało nam się, że znamy wszystkie ugrupowania polityczne i organizacje społeczne działające na terenie miasta i gminy — tymczasem okazało się, że na terenie Karczewa działa Forum Obywatelskie. Próbowaliśmy dociec, kto właściwie stoi na czele tej organizacji, jaki jest jej program, ale — niestety, nikt nie wie, czarna magia czyli krótko mówiąc „widmo”, które pojawia się i znika. Pojawiało się to widmo w przeddzień wyborów, by rozwiesić plakaty wyborcze popierające kandydatów pięciu osób. Na liście, którą to Forum zaprezentowało, znalazły się osoby, które nie tylko nie chciały być popierane przez tę nie znaną organizację, ale były oburzone, gdyż nikt ich nie pytał, czy chcą otrzymać poparcie. Osoby te zmuszone były

jeździć i likwidować fałszywe plakaty. Zarówno pan J. Jamka jak i pan R. Trzaskowski nie byli zadowoleni z towarzystwa, w jakim znalazły się ich nazwiska. Jeżeli ktoś zna adres siedziby Forum Obywatelskiego na terenie Karczewa, prosimy o kontakt, być może ta organizacja działa jeszcze w podziemiu i nie wie, że ma prawo działać jawnie. Wracając do uciążliwej kampanii wyborczej, jako przykład takiej działalności należy przytoczyć spotkanie mieszkańców Karczewa zorganizowane przez Komitet Obywatelski 22 maja 1990 r. W spotkaniu wziął udział Delegat Rządu d/s Samorządu Terytorialnego — Tomasz Karpiński. Podczas spotkania swoje programy mogli prezentować wszyscy kandydaci na radnych bez względu na przynależność, mimo że organizatorem był Komitet Obywatelski. Nie było żadnych osób uprzywilejowanych — kandydaci (oczywiście ci, którzy chcieli) występowali zgodnie z numerem okręgu i pozycją na alfabetycznej liście danego okręgu.

Spotkanie zgromadziło wielu mieszkańców, którzy w swoich pytaniach poruszali takie problemy jak infrastruktura miasta i gminy, rozbudowa bazy lokalowej szkół, działania w zakresie rozwoju kultury. Wielu wyborców stawiało kandydatom pytanie o środki finansowe na realizację niektórych zamierzeń. Jedno z pytań dotyczyło perspektywy osiedla Ługi, a konkretnie jego przynależności do Karczewa. Wielu kandydatów uważało iż kwestię osiedla Ługi rozwiąże czas poprzez zweryfikowanie tego problemu przez kłopoty finansowe. Wszyscy kandydaci, a obecnie w większości radni, opowiadali się za kontynuowaniem rozpoczętych inwestycji, walką o czyste środowisko (komin kotłowni i rzeka Jagodzianka), kandydaci podkreślali również potrzebę rozpoczęcia budowy Domu Kultury.

Komitet Obywatelski w tych wyborach zwyciężył zdecydowanie, tak więc Rada Gminy i Miasta realizować będzie w głównej mierze zapis programu wyborczego właśnie tej organizacji. Był to, jak pamiętamy program dość odważny, ale jednocześnie możliwy do realizacji. Pytanie tylko czy zdolności finansowe miasta pozwolą na urzeczywistnienie założeń programowych prezentowanych przez kandydatów K.O. — zależy to będzie od tego, jakie wpłaty pozostawiać będą w kasie miejskiej oraz od terminowości tych wpłat.

KRZYSZTOF KASPRZAK

WYBORY MAJ 1990

WYBORCO GŁOSUJĄCY W SZKOLE NR 1 !
FORUM OBYWATELSKIE
GMINY I MIASTA W KARCZEWIE
popiera kandydatów do RADY

okręg NR 1	ŻELAZKO	TOMASZ
okręg NR 2	TRYC	WIKTOR
okręg NR 3	BIEDRZYCKI	TADEUSZ
okręg NR 4	JAMKA	JACEK
okręg NR 5	TRZASKOWSKI	REMIGIUSZ

FORUM OBYWATELSKIE

Agitatorów było wielu, atakowali, starali się przekonywać społeczeństwo, mówili płynnie i kłamali z wielką wprawą. Czy wierzyli w to, co mówili — być może niektórzy wierzyli, choć na podstawie tego, co mówili, jest to sprawa wątpliwa. Od tego numeru „Głosu Karczewa” publikować będziemy w odcinkach „Notatnik agitatora” wydany w styczniu 1951 roku przez Wydział Propagandy KC PZPR. Materiał ten prezentujemy jako dowód, jak fałszowana była historia i jaki był kierunek ataku propagandy PZPR. Czas wyraźnie ukazał na ile wysiłki agitatorów były skuteczne.

NOTATNIK AGITATORA

Wydział
Propagandy KC PZPR
Warszawa,
styczeń 1951 rok

JAK TO BYŁO ZE SPRAWĄ TYMCZASOWOŚCI ADMINISTRACJI KOŚCIELNEJ NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Rząd Polski Ludowej zarządził likwidację stanu tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemach Zachodnich w postaci administratur apostolskich i usunięcia z tych diecezji duchownych, którzy pełnili funkcje administratorów apostolskich.

W ten sposób, równocześnie z uroczystym podpisaniem pomiędzy rządem polskim a rządem NRD aktu o dokonaniu wytyczenia państwowej granicy między Polską a Niemcami położony został kres stanowi tymczasowości administracji kościelnej, przypieczętowując zgodnie z wolą narodu nierozdzielny związek Ziem Zachodnich z macierzą.

*
*

Chcąc dokładnie zrozumieć dlaczego na naszych Ziemach Zachodnich utrzymywana była tymczasowa administracja kościelna trzeba przyjrzeć się dokładnie polityce Watykanu i jego stosunkowi do Polski.

Wiadomo wszystkim, że w Watykanie z ogromnym żalem przyjęto klęskę hitleryzmu w ostatniej wojnie. Bowiem papież Pius XII i cała hierarchia watykańska związali swą politykę nierozłącznie z mocarstwami osi Berlin—Rzym. Pius XII stawia na Niemcy hitlerowskie licząc, że uda mu się pchnąć je poprzez Polskę na kraj socjalizmu — Związek Radziecki. I nie tylko postawił na Hitlera, ale czynnie go popierał.

WATYKAN SOJUSZNIK HITLERA

To przecież nikt inny jak on właśnie, jeszcze jako kardynał Pacelli, doprowadził w lipcu 1933 r. do zawarcia konkordatu z Hitlerem, który okazał führerowi nieocenioną pomoc w umocnieniu jego pozycji w Niemczech i za granicą. Francuski historyk d'Harcourt stwierdził wówczas:

„Watykan był pierwszym państwem, które przez umowę z Hitlerem zalegalizowało jego podpis”.

Jako sekretarz stanu Watykanu kardynał Pacelli nawołuje Niemców do okazania poparcia Hitlerowi, kiedy ten popełnia pierwszy akt agresji i wkracza do zdemilitaryzowanej Nadrenii, a następnie wzywa Niemców do głosowania za Hitlerem w plebiscyście Zagłębia Saary.

Pacelli pośredniczy w tajnych układach między generałem Franko a Hitlerem, przygotowując powstanie faszystowskie w Hiszpanii i później publicznie dziękuje Hitlerowi za pomoc okazaną hiszpańskim faszystom. Z jego rozkazu katolicka partia Słowacji i katolicka partia sudecka są posłuszne rozkazom niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, ułatwiając Hitlerowi owdzielenie Czechosłowacji.

Oczywiście, jako sojusznik Hitlera,

kłękę pod Stalingradem. Przeciwnie, wzmógł działalność na rzecz Hitlera, chcąc ratować swego sprzymierzeńcę. Dnia 1 września 1943 r. nawołuje Pius XII mocarstwa zachodnie do zawarcia pokoju z Hitlerem, oświadczając:

„Należy wszystkim narodom dać nadzieję pokoju, który by nie godził w ich godność i nie uszczuplał ich praw życiowych”.

Dyplomaci watykańscy widząc wraz z rozgromieniem Hitlera nieuchronną klęskę swych antyradzieckich planów zaczęli szukać sojusznika po drugiej stronie.

NA USŁUGACH DOLARA

I znaleźli, nie tylko sojusznika, ile rozkazodawcę, który zaprzął Watykan do rydwanu swych wojennych imperialistycznych planów i wyznaczył w nich politykom w sutanach dużą rolę do odegrania. Tym rozkazodawcą jest wojujący imperializm amerykański z jego sztandarowymi przedstawicielami Trumanem, Achesonem, Marshallem, Mac Arthurem, Eisenhowerem i innymi na czele. Poczynając od pamiętnej mowy sekretarza stanu USA Byrnesa w Stuttgardzie w 1946 r., w której to mowie zaatakował on naszą granicę na Odrze i Nysie, polityka Waszyngtonu zdecydowanie już odwróciła się od uchwał poczdamskich, od antyhitlerowskiej linii prezydenta Roosevelta. Weszła na drogę walki

zachęty do dalszych zbrojeń, dla nowej wojny.

„Obyź Organizacja Narodów Zjednoczonych — mówił papież w orędziu wigilijnym w 1948 r. — wykreśliła ze swych organów i ze swych statutow wszelki ślad swego początku, którym była solidarność wojenna”.

A gdy w ONZ zgłoszone zostały wnioski radzieckie w sprawie zakazu bomby atomowej i rozbrojenia, gazeta papieska „Osservatore Romano” (28.III.1949 r.) natychmiast pospieszyła z pomocą zwalczającym te wnioski Amerykanom:

„Opozycja (tzn. ZSRR) domaga się uchwalenia takich całkowicie bezpodstawnych projektów, jak żądanie zakazu broni atomowej, czy też redukcji zbrojeń”.

A w lipcu 1950 r., kiedy amerykańscy zbrodniarze wtargnęli już do Korei, „Osservatore Romano” tylko tyle miał do powiedzenia:

„Zbrojenia są jedyną drogą, która pozwala na uniknięcie nowego konfliktu”.

Tak samo mówili w tym czasie, jak i dziś zresztą, Truman, Acheson, Mac Arthur i zgraja innych podlegaczy wojennych.

RAZEM Z IMPERIALISTAMI PRZECIW NASZEJ GRANICY NA ODRZE I NYSIE

Szczególną rolę odegrał Watykan i Pius XII w urzeczywistnianiu amerykańskich planów remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Wiedzą wszyscy jak ważne zadanie wyznaczili amerykańscy imperialiści Niemcom Zachodnim w swych przygotowaniach do nowej wojny — zadanie dostawcy mięsa armatniego.

Tu dyplomaci watykańscy i Pius XII nie szczędzili sił, aby zamierzenia swych waszyngtońskich mocodawców wprowadzić w życie. Myliłby się ten bowiem, kto przypuszczałby, że Watykan wstępując w szeregi sług dolara zapomni o swych dawnych sprzymierzeńcach — kapitalistach i junkrach niemieckich oraz „dzielnych chłopcach” z SS, SA i SD. Wręcz przeciwnie. Pius XII ciągle występował w obronie zbrodniarzy hitlerowskich. Prosił o darowanie życia skazanym w Norymberdze, próbował interweniować w sprawie kata Poznania Greisera, a w Watykanie ukrywał wielu hitlerowców — przestępców wojennych, poszukiwanych przez prokuratorów Polki, Czechosłowacji i innych krajów.

Już w lipcu 1945 r. londyńska gazeta „International Affairs” pisała, że papież spodziewa się, iż Niemcy będą znowu odgrywać ważną rolę, jako czynnik stabilizacji Europy i jako zaporę przeciw komunizmowi.

Nic tedy dziwnego, że Pius XII z zapalem wziął się do przygotowań mających na celu zmoblizowanie Niemców do przyszłych wojsk najemnych amerykańskiego imperializmu.

I tu znowu Watykan i papież mieli okazję, aby dać wyraz swemu już wyraźnie wrogiemu stanowisku wobec Polski Ludowej.

Dnia 1 marca 1948 r. papież skierował do biskupów niemieckich list, w którym pisze:

„Na szczególne uwzględnienie będą zastugiwać uchodźcy ze wschodu, którzy przymusowo i bez odszkodowania wysiedleni zostali ze swojej ojczyzny na wschodzie i przesiedleni na niemieckie obszary strefowe... czy postępowanie to (wysiedlenie Niemców) było politycznie i gospodarczo uzasadnione, jeżeli pomyśli się o koniecznościach życiowych ludu niemieckiego, a szerzej ponadto o zapewnieniu dobrobytu całej Europy? Czyż jest to może nierealne, jeżeli my żyjemy sobie i wyrażamy nadzieję, że wszyscy zainteresowani mogliby spokojnie rozpatrzyć to, co zostało dokonane i cofnąć w tej mierze w jakiej da się to jeszcze cofnąć”.

Z „Notatnika agitatora”

Pius XII nie sprzyjał nigdy Polsce ani Polakom.

Będąc już papieżem Pius XII powiadomiony przez Hitlera o zamiarze napaści na Polskę oznajmia mu, że nie będzie interweniował, ani nie podniesie głosu w obronie Polski. Kiedy wreszcie przerywa milczenie, to po to, aby w dniu morderczego bombardowania Warszawy 26 września 1939 r. przyjąć grupę niemieckich pielgrzymów i wygłosić do nich przemówienie w języku niemieckim rozpoczynające się od słów:

„Witam was serdecznie drodzy synowie. Wiecie jak głęboko bierzemy udział w zagadnieniu życia... narodu niemieckiego”.

Natomiast przyjmując w dniu 30 września 1939 r. koloniję polską w Rzymie, która prosiła go o poparcie moralne w chwili nieszcześcia, Pius XII tak powiedział:

„W nieszczęściach, które was spotkały i które mogą jeszcze was ugodzić nie zapominajcie nigdy, że opatrność kieruje wszystkim według swoich celów i nie myli się nigdy”.

Pamiętamy dobrze oburzenie wszystkich wierzących Polaków w czasie okupacji, kiedy to hitlerowcy mordowali w Polsce miliony bezbronnych ludzi — dzieci, kobiety, mężczyzn — a papież Pius XII milczał. Nie znalazł ani jednego słowa potępienia dla hitlerowców. Milczał tak, jak milczy i dziś, gdy zbrodniarze amerykańscy mordują bezbronną ludność Korei.

Nie milczał jednak, kiedy Niemcy ponieśli

z całym światem postępowym i drogę przygotowania trzeciej wojny imperialistycznej. Na tej drodze nastąpiło porozumienie pomiędzy papieżem Pius XII i prezydentem USA Trumanem.

W sierpniu 1947 r., dla zadokumentowania zawartego porozumienia Truman i Pius XII wymienili serdeczne listy. Papież w liście z dnia 29 sierpnia 1947 r. pisał wówczas do Trumana:

„Nikt bardziej niż my nie życzy panu sukcesu i pomyślnego osiągnięcia pańskiego celu. Stawiamy do dyspozycji nasze środki i błagamy Boga o pomoc”.

Amerykańscy imperialiści w pełni doceniają wartość takiego pomocnika jak Watykan. Wiedzą dobrze, że Watykan nie rozporządza co prawda wojskiem. Ale za to może posłużyć Waszyngtonowi taką bronią jak autorytet religijny, jak cały szeroko rozgałęziony aparat kościelny istniejący w tyłach krajów świata, jak sieć szpiegowska jezuitów i innych zakonników, którzy od wieków trudnią się szpiegowaniem.

Watykan nie zawiódł tych nadziei. Już we wrześniu 1947 r. Pius XII wezwał w swym przemówieniu cały świat katolicki do walki z narastającymi siłami postępu. „Godzina zastanowienia i planowania minęła — nadeszła godzina czynu...” — wołał papież.

I rzeczywiście, gdzie tylko mógł i może Watykan udzielał i udziela czynnego poparcia wojennym planom imperialistów amerykańskich. Zamiast słów wzywających do pokojowego załatwienia spornych spraw pomiędzy państwami z Watykanu padają słowa

Stare i nowe

— czyli problemy wiejskie na forum Rady Gminy

Dalszy ciąg ze str. 2

nię autobusową relacji Otwock—
—Góra Kalwaria.

Chciałbym, żeby współpraca z nowo wybraną Radą układała się tak poprawnie jak z poprzednią. Ważna jest dla nas sprawa wodociągu i gazyfikacji wsi. Mam nadzieję, że nowa Rada udzieli nam wsparcia finansowego, żebyśmy mogli jak najprędzej zakończyć remont budynku straży pożarnej.

ŚLAWOMIR MŁOT
— Otwock Mały

Miałem okazję pracować przez ostatnie dwa lata jako radny i wiem jak taka praca wygląda. Dopiero w roku 1989 rozpoczęto remont świetlicy w naszej wsi i mam nadzieję, że wkrótce się on zakończy. Nie można do tej pory załatwić pozytywnie przyłączenia telefonu służbowego do mojego domu. Chcę

nadmienić, że we wsi nie ma czynnego telefonu i że wszystkimi sprawami trzeba biegać do POW-u w Karczewie. Uważam, że współpraca z poprzednią Radą układała się na ogół dobrze.

Chciałbym, żeby nowa Rada była otwarta na problemy wsi. Znając trudną sytuację finansową miasta i gminy nie chcę wymagać zbyt dużo od nowej Rady, ale uważam za konieczne dofinansowanie remontu i utwardzenia drogi przebiegającej przez wieś. Chcemy niedługo zacząć robić tę drogę. Ważna dla nas jest też budowa chodnika od obwodnicy w kierunku do Otwocka Wielkiego.

Zanotował
MIROSLAW DĄBROWSKI

Deklaracja programowa Stronnictwa Demokratycznego — Koła Młodych Demokratów

O powiadamy się za radykalnym przyspieszeniem reprivatyzacji i prywatyzacji wszelkich form działania gospodarczej w tym również za prywatyzacją obsługi przyszłego majątku komunalnego. Dotychczasowe doświadczenia, zarówno w państwach socjalistycznych jak i kapitalistycznych jednoznacznie wykazują, że wszelka państwowa działalność gospodarcza jest z natury rzeczy zwyrodniała nie tylko ekonomicznie ale również moralnie. Wszystko co Obywatel potrafi robić lepiej, niż Państwo powinno być przekazane w ręce Obywatela.

Powyższa konstatacja, to stara i doskonale sprawdzona zasada we wszystkich najwyżej rozwiniętych państwach świata, zwłaszcza w USA i ostatnio ze szczególnym skutkiem w Wielkiej Brytanii.

Nie wymyślamy „prochu” od nowa, skorzystajmy z wypróbowanych i sprawdzonych dobrych rozwiązań. Jesteśmy przeciwni idei tworzenia przedsiębiorstw w oparciu o tzw. własność samorządową — to tylko inna twarz gospodarczego komunizmu, który był wdrażany przez ostatnie kilkadziesiąt lat w Jugosławii z ogólnie znanym fatalnym skutkiem. Uważamy, że Polski nie stać na „przerabianie” jugosłowiańskiej lekcji. Stoimy na stanowisku, że istnienie kontrolowanej co do wielkości przez państwo rezerwy siły roboczej jest naturalne i konieczne w każdej normalnej, zdrowej gos-

podarce. Absolutnie pełne zatrudnienie, to utopijny marksistowski wymysł hamujący prawidłowy rozwój każdej gospodarki.

Chcemy walczyć o stworzenie jak najlepszych warunków dla „przyciągnięcia” zewnętrznego kapitału do Karczewa, co spowoduje wzbogacenie Kasy Miejskiej i ogólną poprawę sytuacji materialnej obywateli. Postulujemy podporządkowanie Urzędu Policji Miejskiej samorządowi terytorialnemu w celu zapewnienia należytego bezpieczeństwa mieszkańcom i ich własności prywatnej.

Żądamy ograniczenia możliwości ingerencji rzeczników państwowych w sprawy obywateli do niezbędnego minimum. Apelujemy o walkę z wszelkimi pozostałościami starego systemu, zwłaszcza z istniejącymi jeszcze elementami państwa policyjnego. Jesteśmy przeciwni przemianowi na nasz teren stalinowsko-komunistycznych form i metod działania pod jakąkolwiek postacią. Pragniemy dojść do takiego poziomu rozwoju życia politycznego na naszym terenie i w całym kraju, aby samorząd terytorialny mógł być wyłoniony w wyborach z w pełni ukonstytuowanych i normalnie (tak jak na zachodzie Europy) funkcjonujących partii politycznych. Jedyne w ten sposób unikniemy powstania nowej nomenklatury. SD pozostaje wierne ideom popierania rozwoju biznesu we wszystkich for-

mach jako jedynej realnej drogi powrotu Polski do Europy. Jesteśmy zdecydowanie przeciwni reaktywowaniu dawnych powiatów w postaci starostw. Uważamy, że jest to bardzo poważne zagrożenie dla prawidłowego rozwoju małych i średnich miejscowości.

SD przez cały okres swego istnienia starało się bronić przedłożonych powyżej wartości i ideałów stosownie do czasu i okoliczności, w których było dane nam działać. Zdajemy sobie sprawę, że zaprezentowane powyżej wartości i idee są tylko częścią większej i głębszej myśli politycznej Polskiej Narodowej Demokracji, której najwybitniejszym przedstawicielem i twórcą był Roman Dmowski — wielki patriota i polityk będący w Polsce obok Józefa Piłsudskiego najwybitniejszą osobowością polityczną dwudziestolecia międzywojennego. Jesteśmy przekonani, że jest już najwyższa pora aby myśl polityczna Romana Dmowskiego zaczęła w całym pełni funkcjonować w polskim życiu politycznym. Mylą się ci, którzy sądzą że idea Polskiej Narodowej Demokracji to reanimacja jakiegoś politycznego dinozaura. Myśl polityczna Romana Dmowskiego jest głęboko zakorzeniona w polskiej tradycji chrześcijańskiej i patriotycznej, w sposób realistyczny określa polską rację stanu. Dlatego też widzimy potrzebę odrodzenia Polskiej Partii Narodowo-Demokratycznej dla dobra życia politycznego w naszym kraju, dla dobra naszej ojczyzny Polski. Zapraszamy do dyskusji w każdą pierwszą środę miesiąca od godz. 16-tej w małej sali konferencyjnej UMiG Karczew.

Podpisano:
Komitet SD MiG

Żydzi Karczewa W latach 1920-30

W latach tych w Karczewie żyło około 700 rodzin żydowskich, co stanowiło około jednej trzeciej mieszkańców ówczesnej osady liczącej około cztery tysiące mieszkańców.

Ludność polska zajmowała się handlem trzodą chlewną i jej przerobami. Kilka spółek handlowało „żywcem” — trzodą chlewną, skupując ją po całym kraju — dostarczała ją do Warszawy — Pragi bądź do Sosnowca. Inni zaś skupowali trzodę bądź na jarmarkach (Piaseczno, Góra Kalwaria), gdzie często korzystali z usług tak zwanych przekupników, bądź też jeździli furmankami po okolicznych wsiach i przywozili zakupione sztuki do Karczewa. Tu przerabiano je na wędliny, które przeważnie przez kobiety, wywożone były do Warszawy. Po większej części mężowie odnosząc towar odprowadzali swoje żony do kolejki, a potem, jak to bywa po fajrancie, wstępowali do restauracji na jednego.

Część ludności polskiej handlowała drobiem i nabiałem. Towar kupowano na jarmarkach jeżdżąc furmankami do Sobień, Osiecka czy też do Kołbieli, sprzedając go na „letniakach” na linii Otwock—Radość, lub wywożąc do Warszawy.

Było też w Karczewie kilkunastu rzemieślników, szczególnie murarzy i cieśli. Ci pracowali przeważnie w Radości, która w tym czasie bardzo się rozbudowała. Zatrudniali oni też sporo młodzieży przyuczając ją do zawodu. Część młodzieży, oczywiście męskiej, pracowała w warsztatach wędliniarskich w Karczewie, lub też, dla nauki tegoż zawodu, „terminowała” po kilka lat w warsztatach warszawskich wędliniarzy...

Poza tym prawie wszyscy posiadali po kawałku pola (kilka stajów), które uprawiali, hodując po jednej krowie i czasami kilka sztuk trzody. Było kilka większych gospodarstw, ale ich właściciele też nie poprzestawali tylko na uprawie tej ziemi. Poza rzemiosłem niemalże wszyscy od najmłodszych lat zaprawiali się do handlu i rzeźnictwa. To było, w najbardziej ogólnych zarysach społeczeństwo polskie Karczewa, stanowiące jakąś odrębność, chociaż miało wiele powiązań z Żydami.

A skoro o Żydach, to idźmy ich śladem. Wychodząc ze Starego Miasta z tyłu kościoła, o każdej porze, na rogu do dziś stojącego murowanego domu, w ofi-

cynie, słysząc stukot szewskiego młotka. To Antyferys, szewc przybija żelówki do buta. On tylko buty reperował. Nowe buty obok robił jego syn. Obydwa w takt stukotu śpiewali różne piosenki. Dalej, wzdłuż ogrodzenia kościoła, był deptak. W sobotę, to jest w szabaty, gdy pogoda dopisywała, od południa spacerowała młodzież żydowska. Była to młodzież bardzo postępową, nosząca się po polsku, po większej części uczęszczająca do polskich szkół. Tu można spotkać Balcie Hany, Sonie Posesorską, Rózie Łaji, Hancie i wiele innych ze swoimi kawalerami.

Przy końcu ogrodzenia kościelnego stał dość długi parterowy drewniany dom, przylegający do muru kościelnego, własność Wincentego Trzaskowskiego. W domu tym, pierwszy od muru był sklep Sijowej. Tu można się było zaopatrzyć o każdej porze w bieliznę osobistą męską, żeńską i dziecięcą oraz różne ozdoby, jak też komplety dla dzieci do chrztu. Szczególnie w niedzielę, kiedy zabrakło czystego kołnierzyka do koszuli, to tylko do Sijowej (kołnierzyki oddzielnie były do koszuli przypinane).

Obok sklepu Sijowej mieszkał i żył już średniej jakości garniury krawiec Ele — noszący się po polsku, ogolony i przyzwoicie ubrany. Na rogu tego domu w sklepie u Szmegdy, można kupić wszelkie drobiazgi powszechnego użytku. Był to Żyd chuderlawy, niskiego wzrostu, o długiej czarnej o dwu szpicach brodzie, zawsze z mycką na głowie, zawsze roztertagniony, ze wzrokiem zawsze czegoś szukającym. Na przeciwko sklepu Szmegdy, po drugiej stronie ulicy, na rogu stał nieduży domek żydowski, w którym mieszkał kamasznik Posesorski, wciąż zapracowany, mało widywany na ulicy. Obok tego domku miał swój dom Młotek-piekarz. Wypiekał on ciastka, bajgele i mace i przez krótki czas córka jego prowadziła w tym domu cukiernię. Młotek swoim wyglądem nie wzbudzał wielkiego zaufania do swoich wyrobów. Toteż kilka razy wznawiał produkcję i w końcu jej zaniechał. Był to dość potężny mężczyzna o puciołowatej czerwonej twarzy i wylupianych oczach. Miał krzaczastą ryżą

brodę, na której często tkwiły okruchy ciasta, a co gorsze często kciukiem lewej ręki wycierał nos. Nosił długi chałat, buty z krótkimi cholewami nad którymi wystawały zwisające szerokie nogawki od spodni. Latem czy zimą zawsze na tył głowy miał zsuniętą czapkę, lisiurkę.

Zaraz za domem Andrzeja Bieleckiego (dziś GS) aż do domu Wiktora Trzaskowskiego, stały parterowe domy żydowskie, w których były sklepy: w pierwszym od strony domu Bieleckiego Drach prowadził jatkę z wołownią. Był to średniego wieku Żyd, bardzo dowcipny, każdemu klientowi miał coś do powiedzenia. Nosił się już po żydowsku. Tuż za jatką Dracha miała sklep z pasmanterią Łaja. Była ona dość popularna i miała duże powodzenie u polskich klientek. Miała też bardzo urodziwą córkę powszechnie zwracającą na siebie uwagę. Córka ta częściej przebywała w towarzystwie młodzieży polskiej niż żydowskiej.

Naprzeciwko domu p. Trzaskowskiego, w którym była restauracja, po drugiej stronie ulicy (róg Rynku i Kościuszki) znajdowała się piekarnia Sochackiego (Polaka). Ale tuż za piekarnią był duży sklep z artykułami żelaznymi, należący do bardzo przedsiębiorczego i bogatego Żyda Dawida. Dalej stał dom Żelazków, w którym szczególnie w niedzielę i święta od samego świtu, miał pełne ręce roboty fryzjer Handke. Większość obywateli Karczewa niemalże przez cały tydzień przebywała poza miastem. Jeździli do domu w sobotę i raniutko w niedzielę biegli do fryzjera. Handke nie był podobny do Żyda. Był młody, wysoki, przystojny, nosił się bardzo modnie. Razem z Beńkiem Sijowej należeli gdzieś do organizacji komunistycznej, którą propagowali przeważnie wśród młodzieży żydowskiej i nie tylko, co im nie bardzo się udawało. Z tego względu mieli wiele nieprzyjemności od mieszkańców obojga narodowości. Z czasem obydwaj gdzieś wyjechali, a cały ciężar fryzjerstwa przejął p. Makowski, fryzjer i na owe czasy felczer jednocześnie. Dalej, poza domem p. Niedziutki, w którym zamieszkiwał właściciel, aż do samej bożnicy (dziś przedszkole) mieszkali Żydzi, a wśród nich Sija (Sijów było kilku), bardzo bogaty Żyd, „bankier” Karczewa. Bywało, że kiedy pan młody odmówił pójścia do kościoła do ślubu, dopóki przyszli teściowie nie położą umówionej sumy na stół, a panna młoda w welonie czekając płakała, sytuację ratował p. Sieja dając na wysoki procent pożyczkę.

Przechodzimy na drugą stronę ulicy Warszawskiej. Tuż przy domu p. Froncacyka miał sklepik ze słodyczami Szolka Mendzelew, zaś nieco niżej Rynku miał piekarnię Aron, który jednocześnie handlował zbożem i mąką. Był to Żyd mający duży wpływ na działalność gminy. Mówiono o nim, że rządzi gminą, gdyż w swojej kieszeni nosi pieczęć wójta.

Żydzi Karczewa

W latach 1920-30

Przejdźmy teraz na wschodnią ścianę Rynku. Naprzeciw apteki p. Lewesztajna, po drugiej stronie ulicy, w domu p. Jarosińskich od frontu, miała sklep spożywczy Gucia Żelazna. Tam dzieci ze szkoły w czasie paury kupowały bułki. Z tyłu, poza sklepem, przez jakiś czas była piekarnia prowadzona przez Dawida, męża Guci. Na rogu ul. Widok i Rynku miał karcznię Zaume. Tu w czasie odbywających się jarmarków było ciasno i ciemno od dymu z papierosów. Zaume był często pośrednikiem przy dokonywanych transakcjach. Po likwidacji karczmy urządzono tam posterunek policji. Na facjacie tego domu miał swój zakład krawiecki o wysokim standardzie, krawiec Nuske. Przeważnie w garniturach przez niego szytych brali ślub co bogatsi kawalerowie. W tym domu od ulicy Widok mieszkał rytualny rezak. W każdy piątek przed jego mieszkaniem skakały koszerne kury z krwawiącymi szypkami. Skrzydło domu od ulicy Bielińskiego zajmował rabin. Tu się odbywały różne uroczystości żydowskie.

Przechodzimy na drugą stronę ulicy Widok, gdzie stał duży dom drewniany. Miał tu swój warsztat szewc, jak go zwali nie pamiętam. Robił buty przeważnie dla mieszkańców okolicznych dworów. Na facjacie następnego budynku prowadził pracownię krawiecką, Mojsie, szył najtańsze ubrania dla biedoty żydowskiej i polskiej. Do jego lokalu szło się przez strych po belkach i glinianym pułapie. Na parterze tego domu mieszkał Rubin szyjący kozuchy.

Na rogu Rynku i ul. Warszawskiej stał dom z narożną facjatą. Tam mieszkał i pracował czapnik. Wchodziło się do niego po chwiejących schodach zawieszonych na frontowej ścianie domu. Szył czapki dla Żydów i maciejówki dla Polaków. Maciejówki wówczas były modne, nosili je prawie wszyscy w Karczewie i okolicy. Czapnik, był to wysoki chudy starozakonny Żyd. Zawsze się go spotykało z myką na głowie, ze zwisającymi na skroniach długimi, skręconymi pejsami i bardzo starannie utrzymaną długą siwą brodą. Nisko na nosie nosił okulary, ponad którymi spoglądał rozmawiając z klientami. Na piersiach miał żydowskie świętości, białą płachtę ze zwisającymi frędzlami. Wysokość jego postaci podkreślał długi czarny chałat. Nosił białe skarpety i czarne pantofle. Niezależnie od prowadzonej pra-

cowni czapniczej uczył dzieci starozakonnym rodziców języka hebrajskiego. Dzieci te wychowywane w duchu starozakonnym wyróżniały się od innych dzieci i ubraniem, i zachowaniem. Na głowach, nawet w czasie nauki, miały kopulaste czapeczki o małych daszkach. Buzie puciołowate o czarnych oczach i długie kręcone pejsy po obydwu stronach twarzy. Ubrane były w długie czarne płaszcze, ze stojącymi kołnierzykami. Chłopcy ci siedzieli wokół stołu, a nad ich głowami, pochylony z opuszczonymi na czubek nosa okularami, czapnik.

Na szczytowej ścianie tego domu był taras z balustradą, na którym Dawidek w czasie upałów gasił pragnienie przechodniów wodą sodową, czystą albo z sokiem.

Za szeroką sienią jednego z domów ściany wschodniej Rynku, na całej długości domów tej ściany, znajdowało się duże wspólne podwórk, nie ogrodzone od strony ul. Bielińskiego, gdzie mieszkało dużo rodzin żydowskich. Powstawały tam różne przybudówki, tak też trudno było się zorientować, gdzie kto mieszka i kto do której rodziny należy. Od wczesnej wiosny do późnego lata bawiły się tam dzieci żydowskie, a i starsi więcej koczowali na tym podwórku, niż w mieszkaniu.

W samym rogu od południa mieszkał Abram — stolarz meblowy. Niemalże w każdym polskim domu można było spotkać jesionową szafę i komodę jednakowego wzoru robione przez Abrama. Były to meble trwałe, solidnej roboty, przeżywające pokolenia. Takie meble od Abrama otrzymywała od swoich rodziców niemalże każda córka po wyjściu za mąż. Obok Abrama mieszkała Frejmowa — handlarka mlekiem. Każdego dnia w porze popołudniowej ona, albo jej mąż z bankami na plecach szli od domu do domu wołając „pani” — tu padało odpowiednie nazwisko — już wydoiła”. Zaś w piątek każdego tygodnia chodziła do domów gdzie brała mleko, liczyła pisane kredą kreski i regulowała należność. Gdzieś w tym podwórku mieszkał Ałun. Miał on najwięcej pracy przed świętami Wielkanocy, kiedy wszyscy sprząтали i odnawiali mieszkania i po zimie trzeba było kuchnie obelić. W ówczesnych czasach tylko pokoje były malowane farbami, kuchnie bielono wapnem. Ałun tylko bielił. Chodził od

domu do domu z wiadrem i pędzlem „rogowym” na długim kiju. Na pytanie — Ałun kiedy przyjdiesz? Ałun odpowiadał — Otwórz pani tylko okno a Ałun i tak obieli — no i bielił.

Zostawmy tam resztę zamieszkałych Żydów, bo trudno ich rozeznąć.

Z tego podwórka przejdźmy niedaleko. Na rogu ulicy Bielińskiego i ks. Żabockiego stał duży dom z sienią do podwórka. Na rogu tego domu Hana miała sklep z łokciowizną. Większość mieszkańców u niej kupowała materiał na garnitury, oczywiście na kredyt. W każdą niedzielę od samego rana wyruszała w obchód po swoich dłużnikach po należności spłacane w różnych wysokościach i terminach. Za tym domem szło się po dwóch schodach w dół do mało odwiedzanego sklepu ze słodyczami należącego do Lalusi. A tuż obok był sklep z wapnem do bielenia. — Chaima Szmulki. Za tym, trochę zapadłym domem, stał już nieco okazalszy, w którym mieszkali Gerszon i Piórowicz handlującymi owocami. Każdej wiosny po okwitnięciu drzew zakupowali oni owoc na drzewach (sady). We własnym zakresie owoce zrywali i przechowywali, a w okresie zimowym je sprzedawali.

Tu kończy się nasza wędrówka wokół Rynku. Dodać należy, że niektórzy Żydzi, właściciele sklepów, w czasie jarmarku, wystawiali stragany ze swoimi



towarami. A już w wigilię Bożego Narodzenia, Rynek wzdłuż ulicy Warszawskiej zastawiony był baliami z rybami, beczkami ze śledziami i skrzynkami z jabłkami. Rybołóstwem w Karczewie zajmowała się spółka Majewski i Szyja Kaufman. Jeszcze poza Rynkiem przy ulicy Kościelnej, obok domu p. Maruszeńskiego, mieszkał Borucki trudniący się skupowaniem i soleniem skór surowych. Jego córka Estusia często brała udział razem z młodzieżą polską, w różnych uroczystościach patriotycznych.

Zaś konie, na które wówczas było duże zapotrzebowanie, według gustu i potrzeb każdego nabywcy, sprzedawał Majcie. Sprzedał on też konia p. Rębkowskiemu, który własną furmankę jeździł po okolicznych wsiach, skupował trzodę. Na pytanie Majciego — Panie Stasiu, jaki to ma być koń? — No taki do wszystkiego, żeby koło domu wszystko załatwić — odpowiedział p. Rębkowski.

Po kilku tygodniach p. Rębkowski zwymyślał Majciego od oszustów i złodziei. Na to Majcie.

— Nu panie Stasiu, czego złodziej, czego oszust, to nieładnie.

Na to p. Rębkowski.

— Wyjechałem tylko poza Karczew i w Małym Otwocku koń się obciął i ani rusz dalej nie chciał iść.

— Nu dobrze, wszystko w porządku,

chciał pan kunia koło domu, po coś pan jechał do Mały Otwock.

Ten Majcie jakiś Czas handlował końmi do spółki z Edwardem Zakrzewskim. Spółka ta nie długo trwała. Przy pierwszym rozrachunkiem Majcie krzyczy:

— Do diabła mi taka spółka, to żaden interes, ja na ciebie nie będę robił. Ty żresz za czterech chłopów. Ja jeden ślidź, ty furę „dhapki”.

Zakrzewski jadał rapki (nóżki wieprzowe), słuchającym to kojarzyło się ze słowem rabki (drabinki na wozie zamiast deski).

Był jeszcze szklarz, który nie czekając na wezwanie, zgarbiony, nędznie ubrany, w długim chałacie, z myką na głowie, o długiej brodzie i z drewnianą skrzynką ze szkłem na plecach, chodził po ulicach i zaglądał w okna. Po ulicach chodził też, tak zwany druciarz wołając — „garnki lutuję”. Często też było słychać wołanie — „faje sprzedaje wszystko za gałgany” — to reklamowali się zbieracze szmat, za które dawali różne przedmioty fajansowe.

Plagą dla mieszkańców śródmieścia Karczewa były żydowskie kozy, które stadami chodziły po mieście. A już, gdy ktoś nie zamknął furty kościelnej, to całe stado wdzierały się na cmentarz przykościelny i ogryzały bujnie rosnące ozdobne krzewy.

Trzeba zaznaczyć, że u Żydów były bardzo gorące więzy rodzinne. Szczególnie ojciec był otaczany wielkim szacunkiem.

Stosunki między ludnością polską a żydowską były dobre. Polacy mieli swoje, czasami wspólne interesy. Polacy korzystali z usług i handlu prowadzonych przez Żydów, a Żydzi, przez to żyli z Polaków. Jedynie dzieci dla zabawy dokuczały nieraz Żydom. Szczególnie w święta żydowskie tak zwane „kuczki”, do szalasów, gdzie Żydzi gromadzili się na modlitwie, rzucali koty (czarne), co było złą wróżbą dla tam zgromadzonych.

Całą połąć żydowskich domów przy ulicy Warszawskiej, od kościoła prawie aż po bożnicę, w roku 1924 strawił pożar. Po pożarze Żydzi częściowo odbudowali swoje domy, częściowo sprzedawali, aż przysła wojna a z nią prześladowanie Żydów przez hitlerowców. Niewielka część Żydów rozprzeczła się po kraju, niektórzy się urywali, reszta podzieliła los zgotowany im przez najeźdźców. Zaś wszystkie nieruchomości żydowskie w imieniu właścicieli rozsprzedała, ocalała Żydówka...

Opracował:
ROMAN WOJCIECHOWSKI



Punkt widzenia

Kupą mości panowie, kupą

Z atocznym pociągiem relacji Warszawa—Pilawa wracam po ciężkim dniu do domu. Mogłem oczywiście wracać pociągiem wcześniejszym, ale nie pojechałem, bo go po prostu nie było. Aby jednak na własnym przykładzie ukazać radości życia dojeżdżającego do pracy, wszystko opowiem od początku, a że dzień jest podobny do dnia więc i nasze podróże do pracy są do siebie podobne.

Tak więc stojąc na peronie zmęczony i trochę zziębnięty, gdyż wiatr dał okrutnie, słyszę jak szczebiotliwy głos jakiegoś dziecięcia z zachrypniętego megafonu ogłasza: — „Pociąg z Warszawy Zachodniej do Otwocka w dniu dzisiejszym odwołany. Najbliższy pociąg w kierunku Otwocka odjedzie za około pół godziny. Pasażerów serdecznie przepraszamy.”

Właściwie to nawet nie wiem dokładnie, czy za brak pociągu przeprosili czy też nie, bo końcówkę tego kolejowego przemówienia zagłuszył stojący obok mnie jegomość, który tak głośno zagrzynał zębami, oczywiście z radości, że zagłuszył trzeszczący ciągł megafon.

Po około pięćdziesięciu minutach błędnego czekania zrobił się na peronie ruch. W oddali pojawił się pociąg. Każdy szykował się do startu i w duchu zastanawiał się, gdzie właściwie stanąć, aby w jak najszybszy sposób dostać się do środka pociągu. Ludzi dużo, jednego pociągu nie było, więc przez dedukcję można było dojść do wniosku, że prawdopodobnie ktoś będzie musiał zostać na peronie. Ponieważ i ja doszedłem do tego wniosku, więc przyczajony czekałem. Wreszcie jest. Ludzie rzucili się do drzwi, a ja z nimi, nie mam zamiaru ryzykować pozostania na peronie. Przy drzwiach dzięki temu zrobiło się jedno wielkie ludzkie kłębowisko czyli zapasy w sty-

lu wolnym — kolejowym wszystkich wag jednocześnie. Wsiadający wypychali do środka wysiadających, a wysiadający z uporem maniaki wypychali wsiadających na peron. Zaczęła się walka na argumenty. Pewna starsza dama, która makijażem i strojem próbowała uchodzić za osiemnastkę, piskliwym sopranem wyrażała dość głośno wątpliwość co do pochodzenia pewnego pana, który wszelkimi sposobami chciał dostać się do przedziału. Mężczyzna ten słysząc argumenty damy nie chciał zapewnić, aby uznano go za mruka, który nie potrafi rozmawiać z damami i w sposób dość śmiały, jak na tak krótką znajomość, zaczął głośno zastanawiać się, czy ta pani bynajmniej prowadzi się poprawnie. Zrobiło się dość wesoło. Ktoś zaczął wołać — Policja! — ktoś inny płaczącym głosem wołał, że jego but wleciał pod pociąg. Pewna kobieta tuląc do siebie szesnastoletnią pannicę krzyczała — Proszę państwa, proszę uważać na dzieci, zdepciecie mi dziecko!

Wreszcie wszystko się uspokoiło. Kto miał wsiąść do pociągu to wsiadł, kto miał wysiąść — wysiadł. Na peronie pozostała tylko grupa pechowców, a pod pociągiem leżał beczelny but, który spadł z nogi właścicielowi w najmniej odpowiednim momencie, ale jest to normalna złośliwość rzeczy martwych.

Drzwi z sykiem zamknęły się, pociąg ruszył, a my stłoczeni jak śledzie w beczce, zadowoleni z udanego szturmowania oddychaliśmy z ulgą, gdyż dom coraz bliżej. Z tym oddychaniem były jednak pewne kłopoty i im dłuższa podróż, tym bliżsi byliśmy omdleniu.

W przedziale wszystkie okna były ściśle zamknięte, a dość znaczna grupa ludzi bojąc się kataru nie pozwalała, aby je uchylić. Kto choć raz jechał pociągiem relacji Warszawa—Pilawa (lub odwrot-

nie), to wie, jaka to przyjemność. Zapach dymu z papierosów, bo kilku młodych mężczyzn grało w durnia paląc papierosy i zgrywając durniów udawało, że nie wiedzą, iż tu palić nie wolno. Ponieważ dla wielu lepszy smrodek niż wyimaginowane przeziębienie, to wszyscy zmuszeni sytuacją wachali parujące, zapocone ciała współtowarzyszy podróży, wdychali wyziewy z nie swoich ust przyprowadzone wątlą smugą papierosowego dymu, który unosił się z kąta, gdzie młodzi zapaleńcy rozgrywali kolejne partie durnia. Czułem się jak w saunie zamienionej nagle na komorę gazową. Zastanawiałem się wtedy nad tym, ile razy jeszcze do końca roku PKP zdąży podnieść cenę biletów, przecież za komfort jazdy trzeba odpowiednio płacić.

Otwock jest miejscem, gdzie krzyżują się szlaki wędrowek powracających z pracy. Na pociąg z Warszawy, którym jechałem, czekała już pokaźna grupa pasażerów udających się do Celestynowa i Pilawy. Tym razem wysiadających było więcej niż wsiadających, a co za tym idzie była większa siła przebiecia. Z pociągu wylała się na peron masa ludzka potężna jak rzeka w czasie powodzi, przed którą nie było ostanie. Ci, którzy próbowali wsiąść do pociągu nie czekając aż wysiądą podróżni, dla których Otwock był stacją docelową — szybko zrezygnowali. Wysiadającego tłumu nikt i nic nie mogło zatrzymać.

Mnie, jak i wielu innych zmęczonych podróżą pociągiem mieszkańców Karczewa, czekał jeszcze jeden odcinek wędrówki ludów pracujących — czyli dojazd do Karczewa autobusem PKS.

Z pociągu prawie biegiem spieszymy na przystanek. W połowie drogi zatrzymuję się, na usta cisną się nieczczone słowa — autobus, prawie pusty, właśnie odjechał. Widziałem niebieski przegu-

bowiec, jak znika mi z oczu za zakrętem. Trzeba było poczekać, jednak kolejny, przewidziany rozkładem jazdy autobus nie podjechał. Ze stoickim spokojem, prawie w pokorze czekaliśmy prawie czterdzieści minut. Wreszcie jest. Na wszystkich twarzach pojawia się uśmiech radości, ale autobus tak jak przyjechał, tak i odjechał nie zabierając nikogo z przystanku. Ludzi przybywa z minuty na minutę. Gdy wreszcie jakiś miłośnik kierowca zlitował się nad nami, to pasażerów było tylu, że wystarczyliby na trzy kursy, ale o dziwo wszyscy się jakoś zmieścili, istny cud pekaesowy, który tylko na tej trasie jest możliwy.

Stojąc na jednej nodze, w autobusie przypominającym raczej konserwę szczelnie wypełnioną, niż pojazd z ludźmi wracającymi z pracy, patrzyłem na twarze współpasażerów i zadawałem sobie pytanie — Dlaczego? — Dlaczego po pracy nie możemy godnie wrócić do domu? Niby powinno być lepiej, ceny biletów jak barometr na pogodę wciąż idą w górę, a tymczasem jest wciąż gorzej. Mogę zrozumieć, iż brak jest kierowców, że samochody stoją, gdyż nie ma części zamiennych, ale gdy widzę autobusy, których kierowcy traktują rozkład jazdy bardzo wybiórczo opuszczając czasami nawet po dwa kolejne kursy, wtedy zadaję sobie pytanie, co robisz ci, którzy są odpowiedzialni za punktualność przejazdów. Przecież wykupiony bilet miesięczny to umowa zawarta, z której należy się wywiązać. Każde niedotrzymanie warunków umowy powinno pociągać za sobą karę. Tymczasem przy przejazdach autobusowych możliwość karności jest jednostronna (to samo dotyczy PKP) — czyli kara za brak biletu, przydałaby się jeszcze kara za brak przewozu pasażerów. Tymczasem dla wszystkich odpowiedzialnych za złą pracę kolei i pekaesu dedykuję fraszkę Witolda Zechentera, który tak napisał:

*Przykry temat w krótkiej drodze
ja bym tak po prostu ujął:
Niech niedbalcy tam odchodzą
gdzie braki zimuja!*

Nic ująć, nic dodać — więc co pozostaje? — czekać? Do czekania przyzwyczaili nas wprawdzie opóźniające się pociągi i autobusy, które często przyjeżdżają i odjeżdżają nie wtedy, kiedy na nie oczekujemy zgodnie z rozkładem jazdy, ale taki stan musi ulec zmianie. Z mojego punktu widzenia jedyną szansą na poprawę jest uruchomienie połączenia z Warszawą linią bezpośrednią. Czy jest to możliwe — tak, jest to możliwe, a nawet konieczne. Mam nadzieję, że nowo wybrana Rada Narodowa podejmie ten temat. W ostatnich latach w Polsce wiele rzeczy, które здаваło by się mogło, iż były nie do wykonania, już zostało zrealizowanych, więc czemu nam nie miałoby się udać uzyskać właściwego połączenia z Warszawą. Myślę, że już najwyższy czas, aby zegarki podróżnych i przewoźników wskazywały tę samą godzinę, a wykupione bilety i opublikowane rozkłady jazdy były umową, której zerwanie byłoby jednoznaczne z konkretną obustronną odpowiedzialnością. Przecież podróżny to też człowiek.

KRZYSZTOF KASPRZAK



Czego oczekuje młodzież od nowej Rady

Karczew — miasto o przeszło 400-letniej historii jest zaniedbane i smutne. Aby rozwijać swoje zainteresowania trzeba dojeżdżać do Otwocka lub Warszawy. Większość z nas rezygnuje z takich wyjazdów. Chciałabym, aby radni z nowej Rady zajęli się rozwojem kultury w naszym mieście. Podstawą jest budowa Domu Kultury z prawdziwego zdarzenia, z salą teatralną i kinową. Mam nadzieję, że w przyszłości zostanie wybudowany basen i hala sportowa.

Oczekuję od nowej Rady współpracy z młodzieżą, która z pewnością chciałaby coś zrobić dla swojego miasta.

Chciałabym, aby wybudowano jeszcze ze dwie szkoły średnie w Karczewie, ponieważ po ukończeniu ósmej klasy musimy szukać szkoły poza naszym miastem. Oczekuję również od naszych radnych dbałości o środowisko. Zakłady Mleczarskie i Drobiarskie bezkarnie zanieczyszczają rzeczkę Jagodziankę. Czy po kilku latach działalności tych zakładów nikt nie może zmusić dyrekcji do oczyszczenia rzeki i jej brzegów?

Nasi rodzice mogli całe wakacje spędzać nad „Jagodzianką”, bo była czysta i bezpieczna.

W naszym mieście nie organizuje się festynów, nie zaprasza artystów i pisarzy. Jesteśmy zamknięci w czterech ścianach naszych domów. Może znajdzie się radny, który wyjdzie z inicjatywą pobudzenia miasta do życia społecznego?

KAMILA LUCZYŃSKA

Po tych majowych wyborach nie oczekuję, aby sytuacja zmieniła się w kilka dni, czy miesięcy.

Polska gospodarka znalazła się nad przepaścią i teraz, aby się stamtąd wydostać musi powołać przemysłowymi krokami — wchodzić pod górę, kosztem wszystkich.

Radni chcą przyczynić się do tego, aby zdrowić gospodarkę. Każdy radny ma swój program, który pragnie zrealizować. Uważa swoją sprawę za najważniejszą — wielkiej wagi. Wielu radnych chce bronić środowiska naturalnego. Przecistawiając się budowie wielkich elektrowni, fabryk. Chcą utrzymać przy życiu wiele wymierających już gatunków roślin i zwierząt. Walczą, aby nasza planeta za kilka lat, nie wyglądała jak wymarła — bez drzew, trawy, czystych jezior.

Ale oni sami nie zrealizują tego, musi się w to włączyć całe społeczeństwo. Jeden musi kontrolować drugiego. Teraz walczy się o ochronę środowiska naturalnego, szuka się winnych. Jeden posądza drugiego. Kto więc truć przez wiele lat środowisko? — My wszyscy — wyrzucając różne śmieci, odpadki, nie widząc nawet jakie są szkodliwe dla gleby, powietrza i wody.

W Europie nie ma już czystych mórz. W Polsce jeziora i rzeki są zanieczyszczone odpadami z fabryk, z zakładów (np. karczewska „Jagodzianka”). Spuszczają do niej ścieki różne instytucje. Czy można na to pozwolić? Kto wydał zezwolenie na taką działalność? Kiedyś przecież ludzie kąpali się tam, łowili ryby — teraz niestety można łowić tylko zarzewiałe puszki, stare opony i wiele innych śmieci.

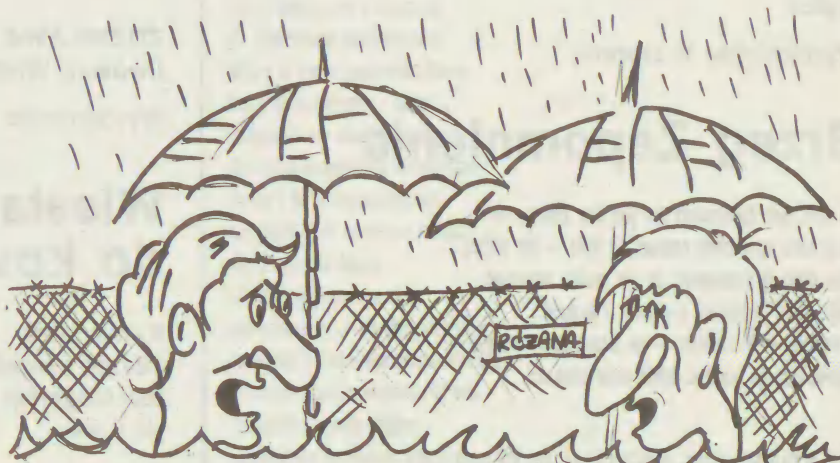
W Karczewie wiele rzeczy już zrobiono, ale jeszcze trzeba w jak najkrótszym terminie ukończyć budowę sali gimnastycznej w szkole

nr 1. Uczniów jest wielu, a szkoła nie dysponuje salą. Gdyby była, poziom fizyczny wielu uczniów na pewno by wzrósł.

Należałoby też organizować w szkołach spotkania z interesującymi ludźmi. W Karczewie nie ma kina ani teatru, więc w MGOK-u powinno się wyświetlać jakieś filmy, aby młodzież miała rozrywkę.

Powinno się też spotykać więcej życzliwych i uśmiechu na co dzień — aby każdy, kto przyjedzie do naszego miasta, wiedział, że mieszkają tu ludzie, którzy w tych trudnych czasach potrafią sobie dać radę i jeszcze pomóc innym, gdy tego potrzebuje.

MAGDA WOJCIECHOWSKA



- CIEKAWIE, CZY KARCZEN DORÓWNA KIEDYŚ JAKIEHUS MIELKEHU I CYWILIZOWANEHU MIASTU
- MA SENS DORÓWNAĆ WENECCJI, ALE WTEDY GOY PADA.

W naszym mieście odczuwa się znaczny brak życia kulturalnego. Pragniemy wielofunkcyjnego domu kultury, w którym moglibyśmy rozwijać swoje różnorodne zainteresowania. Młodzież ma ograniczone możliwości rozwoju fizycznego. Choć posiadamy stadion klubu „Mazur”, to nie rozwiązuje on wszystkich naszych potrzeb. Istniejące kąpielisko uraga wszelkim elementarnym wymogom higieny. Idealnym rozwiązaniem byłby basen. Miasto właściwie nie posiada parku. Skwerek w Rynku jest wprawdzie malutką oazą zieleni, lecz z racji swego sąsiedztwa z restauracją „Rokola” raczej odstrasza spacerowiczów niż zachęca.

Funkcjonujące w mieście Zakłady Drobiarskie odbierają przyjemność wycieczek do lasu. Obecność tychże zakładów odczuwa nie tylko las, lecz także i wody rzeki Jagodzianki.

Ponad miastem wznosi się wysoki komin przyszłej elektrowni. Usytuowany jest w niedalekim sąsiedztwie rezerwatu „Torfy” skupiającego rzadkie okazy flory i fauny. Zanieczyszczenia emitowane do atmosfery bez specjalnych filtrów zniszczą życie biologiczne rezerwatu i będą drążyć płuca mieszkańców miasta.

Młodzież, ze swej strony ofiaruje pomoc na miarę swych możliwości.

ANNA KRĘŻLIK

Od ludzi wybranych do Rady oczekuję, że będą oni uczciwi i w sposób solidny będą reprezentowali interesy mieszkańców.

Myślę, że w Karczewie powinien powstać Dom Kultury, w którym młodzież mogłaby rozwijać swoje zainteresowania.

Radni powinni również zwrócić uwagę na takie sprawy jak kanalizacja, oczyszczalnia ścieków czy telefonizacja.

Chciałabym również, aby MZK połączyło Karczew z Warszawą linią autobusową, ponieważ podróżowanie do stolicy przez Otwock jest bardzo męczące i długie. Powinien być również rozwiązany problem naszej szkoły, która nie posiada sali gimnastycznej. Sala w tej szkole jest bardzo mała a boisko i stadion rozwiązują ten problem tylko częściowo. Ponadto ulice w Karczewie powinny być bardziej czyste, mieć więcej zieleni. Sądzę, że te i wiele innych problemów nie może być rozwiązanych tylko przez radnych, ale może dzięki nim będzie to możliwe.

ADA BALIŃSKA

Pragnąłbym, aby nowe władze naszego miasta w swojej działalności zajęły się również sprawami młodzieży i dzieci. W Karczewie

prócz MGOK i sekcji piłkarskiej w klubie sportowym „Mazur—Karczew” nie ma żadnych miejsc, w których młodzież mogłaby kulturalnie, z korzyścią spędzać wolne chwile. Obok stadionu znajduje się jezioro, popularnie zwane „Moczdyło”, które nie jest zagospodarowane. W Karczewie brak jest kina, domu kultury, w którym mogłoby być różne kółka zainteresowań np. modelarskie, fotograficzne, malarskie. Młodzież kończąca zajęcia lekcyjne wolny czas spędza na ulicach, obijając się. Krótko mówiąc w Karczewie jest pustynia kulturalna.

Ktoś powie, że najlepiej jest tylko wszystko wytykać lub żądać i czekać na efekty. Ja nie mam takich intencji. Myślę, że gdyby ktoś z nowej rady, dobry organizator, zainicjował akcje mające na celu zapętnić „białe plamy kulturalne” i porwał, szczególnie młodych ludzi, to spotkałby się z naszą aktywną postawą. Pomagalibyśmy najlepiej jak tylko byśmy potrafili, aby temat budowy Domu Kultury nie wracał jak bumerang, już chyba w trzecim pokoleniu.

Inna sprawa, która mnie bulwersuje, to sprawa czystości naszego miasteczka. Ono powinno wyglądać jak bajkowy Disneyland, ale jak to zrobić! Myślę, że tu wiele zależy od Rady, ale i od nas — młodzieży. Musimy uczyć do-

Dalszy ciąg na str. 14

Prace nagrodzone w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Krzewniaka.

W poprzednim numerze „Głosu Karczewa” prezentowaliśmy utwory, które otrzymały główne nagrody. W tym nn kontynuujemy publikowanie nagrodzonych prac. Zgodnie z obietnicą wszystkie nagrodzone utwory zostaną w „Głosie Karczewa” zaprezentowane.

Wszystkich naszych czytelników serdecznie przepraszamy za pomyłkę, która wkrađła się do opublikowanego w majowym numerze „Głosu Karczewa” wyciągu z protokołu Jury konkursu — oczywiście wyróżnienie I stopnia otrzymał pan Edward Popławski, natomiast pan Władysław Antoni Różański został uhonorowany wyróżnieniem II stopnia.

JERZY UTKIN

Wałcz

Wyróżnienie II stopnia

Brzeg Zapomnienia

Co było Bez Zastrzeżeń jest już Bez Znaczenia.
Na próżno czas chcę cofnąć; co było — nie wróci.
Więc próbuję zrozumieć, że nie można zmieniać
Biegu rzeki patykiem, a choćby i wrzucił
W nurt jej setki kamieni — na Brzeg Zapomnienia
Wyniesie moją pamięć; tylko mnie zasmuci.

WŁADYSŁAW ANTONI RÓŻAŃSKI

Zamość

Wyróżnienie II stopnia

Czarna Łada

Nurt tej rzeki
zestarzał się jak ja.
Żółwie mielisz
aż poczerwieniały ze złości.
Przy brzegu
liże rany oskubana skarpa.
Pod jej brodą
szczupaki i raki
opuszczone w nieszczęściu.
Wieczorem
rzeka staje się jak
krematorium.
Komiń olch
urągają wtedy słońcu
Na ich widok
jak na widok kominiarza
chwytam za guzik.

Nade mną miecz
Damoklesa.

BEATA JANKOWSKA

Gniezno

Wyróżnienie III stopnia

Wyznanie

wyznaję ci Panie
że dzisiejszej nocy
poczęłam erotyk
a rankiem
kiedy nikt nie widział
zaciśnęłam palce wokół jego szyi
aż przestał oddychać

wybacz mi Panie



ZDZISŁAWA KACZMAREK

Lwówek Wielkopolski

Wyróżnienie III stopnia

Wiesław — poeta do kowala Grzegorza

W starym Supraślu
gdzie wiatr w sosnach dojrzeźwa do szumu
kował Grzegorz kuje żelazo
póki gorące...

Wykuj mi kowalu podkowę na szczęście
wykuj mi serce do miłości chętne
wykuj mi też ręce do wszystkiego gotowe
i garść słów mi wykuj
jak żelazo twardych
czułych
niby struny ludzkiego sumienia

Nie zdążyłem zaprzyjaźnić się z czasem
przedwcześnie uwolniony od cienia
nie doczekałem
końca epoki barbarzyńców
podkowa zardzewiała
serce pękło
i opadły ręce
pieśń
pozostanie z Wami

Dzielcie się dobrym słowem
jak ciepłym chlebem
sprawcie by ciepłem się stało
a nie zakrywajcie uszu
gdy dzwon bije na trwogę

ROMAN TOMASZEWSKI

Zduńska Wola

Wyróżnienie III stopnia

Dziadku

Ty podobno mieszkales w Kozielsku
 Tak mówiła babcia
 A później gdzieś się przeprowadziłeś do lasu
 Ja wierzyłem że masz traperski szalas i strzelbę
 Łowisz ryby i polujesz a wieczorem nad strumieniem
 Palisz ognisko nabijasz fajkę tytoniem mocnym
 I wsłuchujesz się w śpiew leśnych ptaków
 Próbuje narzucić swoją melodię
 O różach których paki zakwitły
 Ja wierzyłem bo widziałem kiedyś mały list
 I babcia powiedziała że to od ciebie i piszesz
 Że masz już dla mnie ogon lisa i kiel niedźwiedzia
 A jak przyjedziesz to zabierzesz mnie i nauczysz
 Łowić ryby na patyk i naśladować wycie wilka
 Dziadku ja wierzyłem
 Że to wina poczty że listy nie dochodzą
 Do jednego chłopaka też nie przychodziły
 Ale jego dziadek zostawił mu mundur
 Mniej miał naszywek niż twój
 A mnie to mama pas zabrała jak już babcia umarła
 i leżała
 Później w kredensie razem z listem
 I powiedzieli mi że już nigdy nie przyjedziesz
 Bo jest ci dobrze i poczekasz na mnie jak będę starszy
 I ciebie
 Odwiedzę
 I ciągle pytałem czy już jechać mogę
 I ciągle byłem za mały za głupi za młody
 Ale gdyby mi ktoś powiedział
 Że ty jesteś biała plama...

.....
 Odwiedziłem cię dziadku w osiemdziesiątym dziewiątym
 i nie mogłem rozpoznać

Bo nigdy nie widziałem jednocześnie tylu tysięcy
 dziadków
 w lesie
 Ale na pewno poznałeś mnie po głosie
 bo ty jeden miałeś nauczyć mnie
 skowytać jak wilk

* * *

WŁODZIMIERZ KOWALCZYK

Starachowice

Nagroda Dyrektora MGOK

Moje pięćdziesięciolecie

Nie zbudowałem domu
 Dzieci wychowała ulica
 na porządnie zbuntowanych
 przeciwników zła — przemocy
 Kilkakrotnie rozdmuchałem
 węzły zawiązane z lenistwa
 do gotowania pomidorowej
 Wiarę w życie nadprzyrodzone
 tracę sukcesywnie z okazji
 wtrącania się namiestników
 do mojej konstytucji wewnętrznej
 Teraz i tu zastanawiam się
 czy wybrałem właściwe miejsce
 do urodzenia Muzy
 i zamieszkiwania w tle
 zmienianych co chwilę portretów
 zwanych słowiańską pospo-litością
 W moim pięćdziesięcioleciu sad
 zasadzony zjadły zając
 państwowe wchodząc na
 prywatny zagon rodziców
 a zimy były ciężkie od mundurów

Aforyzmy

Wiesław Malicki jest poetą i aforystą, który na trwale zapisał się w naszej literaturze. Jest twórcą wielu, bardzo wielu aforyzmów, w których śmiało, zwięźle i precyzyjnie, a przy tym ze swobodą wirtuoza demaskuje ludzkie przywary. Wiesław Kazanecki, nie żyjący już wspaniały poeta polski, tak napisał o Wiesławie Malickim w swojej recenzji: „...Wartością zasadniczą jest tu moim zdaniem, nieczęsta w tego rodzaju utworach publikowanych współcześnie, klarowność i komunikatywność języka oraz pełna przejrzystość myśli, mimo że autor nader chętnie operuje paradoksem, odważnie żongluje metaforą i z nie mniejszą odwagą stwarza nowy, nieoczekiwany kontekst utartym znaczeniom słów.”

Pan Wiesław Malicki zobowiązał się honorowo wzbogacić nasz „Głos Karczewa” swoimi aforyzmami, serdecznie mu za to dziękujemy. W obecnym numerze drukujemy utwory Pana Wiesława z tomiku „Słowa owocujące”, w przyszłości mamy obieć aforyzmy dotąd nigdy nie publikowane i liczymy, że już w przyszłym numerze zaprezentujemy je. Tak więc czytelnicy „Głosu Karczewa” będą mieli okazję jako pierwsi

poznać najnowsze dokonania twórcze tego wielkiego aforysty.

Choćbyś nieba przychylił biliżniemu, jeszcze ci powie: „Podsadź!”

Pokolenia uczą się na błędach, dlatego błędzą coraz doskonalej.

By mógł się cenić, musiał szukać taniego towarzystwa.

Pożyczone słowo procentuje tylko dłużnikom.

Dajcie kartę władzę, a przetońcie siebie.

Medal ma tyle stron ile jest dłoni.

Gdy pierś zbyt wąska na order, znać dają o sobie plecty.

Tyl nawet z godniejszą nazwą — przodem nie będzie.

Historia w białych rękawiczkach miewa brudne ręce.

— Bądź uczciwy! — wołali — I wy! I wy! — odpowiadało echo.

Przeciąg historii nie szkodzi odżwiernym.

Jakże często wczorajsza powaga chwili, dziś okazuje się niepoważna.

Żał po człowieku umiera o wiele pewniej niż człowiek.

Czego oczekuje młodzież od nowej Rady

Dalszy ciąg ze str. 11

rośniętych, jak zachować czystość na ulicy, ale i na własnym podwórku. Pragnąłbym również, aby nowi radni zwrócili szczególną uwagę na ludzi z pogranicza marginesu, którzy wystają całymi dniami w centrum miasteczka, nie przysparzając mu chwały ani nie dodając uroku. Tak się czasami wstydę, kiedy przechodzę obok nich słysząc niecenzuralne słowa i widzę „różnorakie” sceny. To nie są sceny przykłądne ani chwalebne.

Zapewne jest jeszcze wiele spraw, którymi zajmuje się nowy samorząd terytorialny. Będzie miał pracy, aż nadto, ale myślę, że moje uwagi też się mogą na coś przydać naszym władzom.

AREK GODLEWSKI

Mieszkałam już czwarty rok na ciągle rozbudowywanym się i nowoczesnym osiedlu Ługi. Na warunki mieszkaniowe nie można absolutnie narzekać. Lokale są słoneczne, dobrze ogrzane, posiadają duże okna i balkony a także widne kuchnie. Na tym osiedlu mieszkabym się nam wspaniale, gdyby nie kilka problemów dotyczących przede wszystkim młodzieży.

Na pierwszym miejscu zdecydowałam się postawić problem komunikacji pomiędzy osiedlem a miastem: Karczew i Otwock. „Niebieskie przegubowce” kursują nie zawsze punktualnie i często są przepełnione. Ze względu na apele mieszkańców przez pewien okres łączność między osiedlem a „światem” utrzymywał autobus PKS-u relacji Ługi—Otwock. Ten luksus trwał zaledwie miesiąc. Rozważono możliwość kursowania między Ługami a Otwockiem i okolicami, pojazdów komunikacji miejskiej tzw. „czerwonych autobusów”. Na razie sprawa przycicha, choć dla młodzieży jest to ważny problem, ze względu na dojazdy do szkół podstawowych i średnich.

Także sprawa zaopatrzenia Ługów w sklepy pozostawia wiele do życzenia. Wydaje mi się, że jeden „spożywczy” i „papierniczy” nie wystarczą blisko 4-tysięcznemu osiedlu. Planowane jest oddanie do użytku kilku sklepów w nowych blokach, lecz jakiej branży, tego nie wie prawie nikt. Chcielibyśmy, aby na osiedlu powstała księgarnia, antykwariat, a także biblioteka, gdzie młodzież mogłaby znaleźć wiadomości potrzebne do szkoły i wypożyczać książki lubianych autorów.

Wszystkie dzieci oraz dorośli oczekują szybkiego wybudowania szkoły i liceum. Inwestycja ta bardzo przydałaby się osiedlu, na którym zamieszkują młode małżeństwa, chcące swe pociechy wysłać do szkoły mniej oddalonej od domu. Tak samo myślą dzieci, które zaoszczędziłyby wiele czasu, jaki obecnie muszą marnować na żmudne dojazdy do szkół.

Osobny i bardzo ważny problem dla młodzieży stanowi brak rozrywek dostępnych na osiedlu. Nikt nie pomyśli, by wyznaczyć pomieszczenie na świetlicę osiedlową (coś w ro-

dzu MGOK-u w Karczewie czy Domu Kultury w Otwocku), gdzie dzieci z najmłodszych klas mogłyby przebywać w czasie nieobecności rodziców w domu. Kilkaśet dzieciaków byłoby szczęśliwych należąc do kółek zainteresowań, tworząc zespoły taneczne lub teatralne. Tak byłoby, lecz na razie sprawa wygląda niewesoło. Dzieci nadal biegają po górach piachu i odbijają piłkę o ściany śmietnika... Oczywiście piłką swoją, bo kto pomyślałby o wypożyczalni sprzętu sportowego, a co do ścian śmietników to... nie ma innego miejsca, by zapaleni piłkarze rozwijali swe zdolności. Także zimą utalentowane łyżwarki tępią łyżwy o asfaltowe ulice pokryte cienką warstwą śniegu. I tak jest od ponad sześciu lat. Sześć lat bezskutecznych narzekania i zabawy w zdewastowanych ogródkach jordanowskich.

Wiadomo, każde miasto ma swoje ważne problemy i sprawy wymagające natychmiastowej interwencji, jednak wydaje mi się, że sprawy młodego pokolenia są równie ważne jak inne, a może nawet ważniejsze. Młodzież osiedla Ługi cierpliwie czeka na spełnienie swych prośb, lecz jak długo... I dlatego wszystkie dzieci „osiedlowe” oczekują od nowego samorządu terytorialnego wsparcia w ich potrzebach i życzeniach.

BLANKA STANGIERSKA

Mieszkałam w tym miasteczku od wielu lat i przez ten czas nie się w nim nie zmieniło. Prawie nikt ze starszych nie interesował się nami. Ja wiem, że pan Naczelnik ma wiele ważnych spraw, ale dla nas też powinno być trochę miejsca. Nasze dni często są nudne i monotonne. Nie mamy gdzie się spotkać z przyjaciółmi. Jedyne miejsce to szkoła, która dla niektórych nie jest ulubionym punktem spotkań. No, jeszcze od czasu do czasu można wyjść do lasu, który niestety jest bardzo zaśmiecony. Mamy budynek MGOK, który jest bardzo źle wykorzystany. Oprócz dyskotek, które zresztą są za późno, biblioteki i paru „ognisk”, nie ma nic. Przecież można by zorganizować kursy tańca, na które uczniowie chętnie przychodziliby, naukę języków obcych, podstawę XXI wieku — przynajmniej skromną salę komputerową. Wielu chłopców i dziewcząt chciałoby mieć komputer. A ja pragnę, żeby choć w połowie spełniły się ich marzenia.

W wielu rodzinach, a szczególnie u alkoholików, życie jest bardzo ciężkie. Najbardziej cierpią na tym dzieci. Na pewno chciałoby mieć różne rzeczy: rower, magnetofon itp., ale wiedzą, że są to rzeczy nie na kieszenie ich rodziców. Przecież można im pomóc. Czy tak trudno otworzyć wypożyczalnię rowerów? Rodzice chętnie wypożyczyliby rowery, żeby pojechać ze swoimi dziećmi na wycieczkę. By lepiej poznać, by oderwać się od codziennych zmartwień. W niedzielę mogliby iść do kina, które mieściłoby się w MGOK-u, a po formie na spacer do nowego, pięknego — z sadzawką, ławeczkami i wieloma drzewami — parku. W tygodniu, po lekcjach, spotkalibyśmy się na basenie. Tam można porozmawiać o szkole, domu, kolegach, koleżankach i lepiej poznać się, i z przyjemnością pływać.

Kolejny problem to wygląd naszego miasta. Jest ono brudne i zaniedbane. Gdzie są służby porządkowe? Gdzie jest młodzież? Czy na godzinie wychowawczej, lub ZPT nie moglibyśmy sadzić roślin na trawnikach? Podlewać kwiatków, zamiatać chodników. Wiem, że to my często niszczymy kwaty i drzewa oraz śmieciemy. Z pewnością, gdybyśmy sadzili sami te rośliny, to szkoda by nam było je niszczyć. Wiele domów jest brzydkich, rozwalających się. Ale wspólnymi siłami moglibyśmy je ochraniać. Dużo murarzy i malarzy jest w naszej gminie. Na pewno chętnie zajęliby się tą sprawą. Przecież nie żądam wiele.

MAGDALENA ŻELAZKO

Oprócz piłki nożnej i podnoszenia ciężarów bardzo popularną dyscypliną sportu wśród młodzieży karczewskiej były biegi na orientację. Dyscyplinę tę uprawiało wiele osób z naszego miasta.

Bieg na orientację polega na odnalezieniu w terenie w jak najkrótszym czasie charakterystycznych punktów. Zawodnik otrzymuje na starcie mapę nieznanego terenu i przy pomocy kompasu, siły swoich mięśni i „siły swego intelektu” musi znaleźć zaznaczone na mapie miejsce — punkty kontrolne. Szuka tych punktów w narzuconej na starcie kolejności, mając jednak całkowitą dowolność w wyborze trasy biegu od punktu do punktu.

Ojczyzną biegów na orientację jest Skandynawia. Biegi na orientację odbywały się tam pierwotnie na nartach. Była to jedna z form sportu narciarskiego. Potem zawody zaczęły odbywać się też latem i wiosną i wtedy zrezygnowano z nart. Z czasem grupy zwolenników biegów na orientację podzieliły się na tych, którzy niezależnie od pory roku biegali na własnych nogach, tych którzy uprawiali ten sport tylko zimą wykorzystując narty i innych, którzy uprawiali jazdę na rowerze na orientację.

Obecnie te różne formy współistnieją i zdarza się, że ci sami zawodnicy biegają na nartach zimą, jeżdżą na rowerach latem, a przez cały rok biegają na własnych nogach.

Zawody w biegach na orientację odbywają się w terenie leśnym. Zdarza się często, że są to lasy położone na obszarze pagórkowatym, górskim, gęsto usianym skałami. Poruszanie się po takim terenie jest trudne, co mówić o bieganiu. Tak więc biegacz na orientację musi się odznaczać wysoką wytrzymałością fizyczną, odpornością psychiczną, a także musi posiadać zdolność błyskawicznej orientacji w nieznanym terenie.

Najbliższa Sekcja Biegów na Orientację istnieje w klubie OKS OTWOCK lecz w trakcie swej działalności była zdominowana przez młodzież z Karczewa. Największe sukcesy otwockiej sekcji wiązały się z działalnością w klubie trenera Andrzeja PASIONKA. Dzięki swej niepospolitej osobowości, urokowi osobistemu oraz ogromnej wiedzy udało mu się stworzyć w Otwocku silną sekcję. W pracy trenerskiej pomagali mu inni instruktorzy i trenerzy, a wśród nich: Hanna Werner, Ala Popis-Makulska, Teresa Siwak, Robert Drągowski.

W maju 1975 roku po raz pierwszy w Sekcji B.n.O. w Otwocku pojawili się uczniowie szkół karczewskich. Na pierwszych treningach spotkali się między innymi: Ula Rębkowska, Ula Łagoda, Ewa Zalewska, Marzena Żebrowska, Konrad Świerlikowski, Beata Balińska, Ela Bielska, Radek Wiącek, Janusz Wiczcorkowski, Darek Żebrowski, Tadeusz Przybysz. W kilka miesięcy później, we wrześniu dołączyli do nich Mirek i Grzegorz Kozłowski, Dorota Kocińska, Ela Wachnik, Marek Łagoda, Artur Olszanko, Bogusia Rzeszotek, Asia Stanaszek i inni, których nazwisk już nie pamiętam. Poprzez wspólne treningi, spotkania i wyjazdy na zawody grupa tych młodych ludzi żyła się z sobą bardzo. Dzięki kontaktom i wskazówkom starszych zawodników z miesiąca na miesiąc stawali się coraz lepszymi zawodnikami i zaczęli zdobywać czołowe miejsca w zawodach różnej rangi. Bardzo atrakcyjną rzeczą, jaka wiązała się z wyjazdami na zawody była możliwość zobaczenia prawie wszystkich większych miast Polski. W ciągu kilku lat udało się nam zwiedzić m.in. Wrocław, Poznań, Leszno, Kraków, Gdańsk, Łódź. Co roku też latem wyjeżdżaliśmy na zawody za granicę do Czechosłowacji czy na Węgry. Najlepsi z nas brali udział w ważnych międzynarodowych zawodach. Wiazało się to z atrakcyjnymi wyjazdami zagranicą. W ciągu ostatnich kilkunastu lat zwiedziliśmy prawie całą Europę, uczestnicząc w zawodach w Czechosłowacji, na Węgrzech, Rumuni, Bułgarii, NRD, ZSRR, Szwecji, Norwegii, Danii, Francji.

Nie tylko piłka nożna

Co roku w sekcji pojawiali się nowi zawodnicy. Przychodzili i odchodzili — nie wytrzymywali trudu treningu lub nie podobał się im na poły cygański styl życia podczas wyjazdów na zawody. Najwytrwalsi jednak zostawali, a wśród nowych twarzy, które pojawiły się w sekcji na początku lat 80-tych można było zauważyć: Tomka Kosickiego, Wioletę Trzaskowską, Marka Chlebowskie-

go, Sylwka Gędzielewskiego, Władka i Radka Guzów, Annę Wysocką, Dorotę Trzaskowską, Beatę Rosłonek, Roberta Gniadka, Roberta Broniszewskiego, Anię Olszewską, Andrzeja i Henryka Siemieniuka, Piotra Marcza, Krzysztofa Olszanę, Artura Lipińskiego, Anię Pasionek. Byli to także uczniowie szkoły nr 2 w Karczewie. W ten sposób zachowana była pewna ciągłość: część



starszych zawodników odchodziła, kończyła karierę z różnych powodów. Niektórym nauka uniemożliwiała kontynuowanie treningów, inni zakładali rodziny, rodziła dzieci i na ich miejsce przychodzili nowi, młodszy, pełni zapału i energii. I tak w ciągu 15 lat istnienia sekcji przewinęło się przez nią prawie 100 zawodników rekrutujących się ze szkół karczewskich.

W trakcie swojej bogatej historii biegi na orientację wypracowały sobie wiele różnych form zawodów. W klasycznych, najczęściej spotykanych zawodach zawodnicy startują w kategoriach wiekowych, oddzielnie kobiety i mężczyźni. Najsilniejszymi i najtrudniejszymi kategoriami są tzw. ME (mężczyźni Elita) i KE (kobiety Elita). Dla każdego ambitnego zawodnika zaszczytem jest możliwość startu w tej kategorii. Trzeba jednak przedtem przejść przez niższe kategorie i zdobyć wysoką I klasę sportową. Najlepsi zawodnicy z KE i ME tworzą kadrę narodową, która reprezentuje Polskę na zawodach międzynarodowych w kraju i za granicą.

Biegi na orientację można traktować dwójako. Z jednej strony jest to sport rekreacyjny, który mogą uprawiać wszyscy — niezależnie od wieku i płci. Uprawianie go pozwala na bezpośredni i niepowtarzalny kontakt z przyrodą, daje wiele zadowolenia i ogromnej satysfakcji, umożliwia pokonywanie własnych słabości. Z drugiej strony jest to dyscyplina olimpijska, uprawiana wyczynowo przez wielu znakomitych zawodników w Polsce i na świecie. Odbývają się poważne zawody o drużynowe i indywidualne mistrzostwa Polski, istnieją kadry narodowe, które biorą udział w zawodach o Mistrzostwo Świata. Niedawno powołano do życia cykl zawodów pod nazwą Puchar Świata. W Polsce powstał niedawno Polski Związek B.n.O. (na wzór innych tego typu, np. PZPN czy PZLA).

W trakcie swojej działalności zawodnicy sekcji otwockiej odnosili wiele sukcesów indywidualnych i zespołowych. Poszczególni zawodnicy zdobywali wielokrotnie pierwsze miejsca na zawodach i w rankingowych podsumowaniach rocznych. Wielokrotnie zdobywali medale na Mistrzostwach Polski. Niektórzy odnosili też sukcesy za granicą. Do najlepszych i najwytrwalszych w ciągu ostatnich 15 lat należeli: G. Kozłowski, M. Żebrowska, A. Olszanko, M. Chlebowski, D. Kociszewski, U. Łagoda, A. Makulska, M. Kozłowski, E. Wahník, R. Wiącek, R. Gniadek, T. Kosicki, R. Broniszewski, D. Żebrowski. Przez cały czas sekcja znajdowała się w I lidze B.n.O. zaś w sezonie 1979/80 zdobyła drużynowe Mistrzostwo Polski.

Dobrym duchem opiekuńczym w sekcji B.n.O. w Otwocku była Hanna Werner. Poświęciła ona całe swoje życie działalności sekcji. Organizowała i koordynowała nasze wyjazdy. Załatwiała wiele spraw, nie do załatwienia. Była też wspaniałym i wymagającym trenerem i wysokiej klasy zawodniczką, członkinią kadry narodowej. Dla nas wszystkich była kimś kto zawsze pomagał i służył uśmiechem w trudnych chwilach.

Sekcja w Otwocku działa dalej. Nie jest tak silna, jak dawniej. Zawodnicy nie odnoszą tak wiele sukcesów, jak w latach poprzednich. W sekcji pozostali główni zapaleni, którzy wyjeżdżają na zawody i większość kosztów pokrywają z własnych funduszy. Mam nadzieję, że są to kłopoty przejściowe i wrócą dobre czasy sukcesów i zwycięstw. Zależy to od obecnego trenera i kierownika Sekcji B.n.O. Roberta Drągowskiego, ale przede wszystkim od decyzji kierownictwa klubu OKS START Otwock.

DARIUSZ ŻEBROWSKI

Od Czytelników

Szanowna Redakcjo!

Wyrazy uznawania za kontynuowanie wydania „Głosu Karczewa”. Jest to dobre pismo. Wprawdzie niektóre artykuły ostatniego numeru były trochę „ciężkie” do czytania, ale rozumiem, iż jako numer przedwyborczy gazeta musiała opublikować te materiały. Mieszkańcy przecież musieli przed wyborami poznać dokładnie programy wyborcze sił politycznych z terenu miasta i gminy. Szczególnie podobają mi się dwa materiały — „Kilka pobożnych życzeń” czyli artykuł p. R. Majewskiego i felieton „Dziad, baba i antena” pióra p. K. Kasprzaka. Dobrze się stało, że p. Kasprzak zmienił punkt zainteresowania: Walka o Ługi może była dla czytelników interesująca, ale czy była potrzebna — nie wiem? Pomiędzy Karczewem a Ługami potrzebna jest albo ugoda, albo trwały rozwód, dotychczasowa separacja tego nietypowego związku niczego nie załatwia.

Gazeta nie może przemilczeć trudnych spraw, które dzieją się na terenie miasta. Artykuł „Mamy honor donieść” zajmuje się sprawą trudną. Wszyscy w Karczewie i nie tylko znają p. Tadeusza Balińskiego, ale czy artykuł ten nie został opublikowany przedwcześnie. Pana Balińskiego bro-

ni przed zarzutami jego postawa obywatelska. Idea, która się broni sama przez się, nie musi być dodatkowo bronią — to szkodzi samej idei. Opublikowanie tego artykułu przed wyborami może nasuwać wniosek o innej celowości opublikowania tej informacji niż tylko i wyłącznie cel informacyjny, a przecież tak zapewne nie było. W każdym razie uważam, że podanie tej wiadomości, choć podpisane przez Komitet Obywatelski, do wiadomości wszystkich mieszkańców nie musiało zostać okraszone wycieczkami personalnymi.

Zespół redakcyjny „Głosu Karczewa” zmienił się zasadniczo. Zmiana ta przyniesie zapewne również i zmianę w sposobie redagowania — co już widać po pierwszym numerze. Jest on po prostu ciekawszy, ufam, iż redakcja nie zrezygnuje z pewnych tradycyjnych dla pisma treści czyli z informacji na temat historii miasta. Takie materiały są niezmiernie ważne.

Jako stały czytelnik, towarzyszący „Głosowi Karczewa” od pierwszego numeru proponuję, aby nowa Rada Narodowa ogłosiła konkurs na kompletowanie wszystkich numerów Waszego pisma. Rozstrzygnięcie konkursu mogłoby się odbywać co pięćdziesiąt numerów. W ten sposób w wielu

Redakcja „Głosu Karczewa” poszukuje współpracowników — korespondentów. Chętnych prosimy o zgłoszenie się do p. Teresy Trzaskowskiej. Budynek Urzędu Gminy i Miasta, pokój 22, tel. 789-66-30

domach systematycznie kompletowane w ramach konkursu numery „Głosu Karczewa” stanowiąby w pewnym sensie coś na kształt encyklopedii miasta, i nie ulegałyby zniszczeniu po przeczytaniu. Myślę, że jest to propozycja, nad którą powinni zastanowić się radni bez względu na to, jak zasobna jest kasa miasta Karczewa.

Z wielkim zainteresowaniem czytałem wiersze nagrodzone w konkursie im. J. Krzewniaka oraz materiał o przebiegu konkursu. Bynajmniej nie chcę nikogo urazić, ale Karczew jest małym miastem i jeżeli ktoś o nim słyszał, to słyszał jedynie to, że w Karczewie podczas wojny wyrabiano wspaniałe wędliny. Ogłoszony konkurs ukazał miasto z innej strony, wykazał, iż mieszkańcy miasta żywo interesują się sprawami literatury, lepszej wizytówki dla rozpropagowania Karczewa w Polsce nie trzeba — był to po prostu pomysł na piątkę. Muszę przyznać, że o konkursie dowiedziałem się od znajomych z Gdańska, jeszcze przed opublikowaniem w Waszej gazecie regulaminu. Było to dla mnie wielkim zaskoczeniem, ale gdy znajomi pokazali

mi opublikowany w „Życiu Literackim” i w „Słowie Powszechnym” regulamin konkursu, byłem naprawdę dumny, że taki konkurs został rozegrany w Karczewie. Mam nadzieję, że w następnych numerach ukażą się kolejne wiersze nagrodzone w konkursie, a nie tylko te z pierwszych miejsc.

Na koniec pragnę powiedzieć, że jestem mieszkańcem Otwocka, ale mi to wcale nie przeszkadza być sympatykiem Karczewa i interesować się jego problemami. Czasem wydaje mi się, że bliższy jest mi Karczew niż Otwock. Cóż, czasami tak bywa.

Szanowna Redakcjo!

Proszę przyjąć serdeczne życzenia co najmniej tysiąca udanych numerów „Głosu Karczewa”, a mieszkańcom Karczewa życzę, aby program zaprezentowany w „Głosie Karczewa” przez Komitet Obywatelski Solidarność został zrealizowany w stu procentach.

*Z poważaniem
Sympatyk Karczewa
mieszkający w Otwocku
urodzony w Warszawie
Andrzej Stanisław Łybiński*

Szanowna Redakcjo!

Jestem stałą czytelniką Waszego pisma. Mój ojciec kupuje „Głos Karczewa”, a wszyscy w moim domu zachwycają się jakie to wspaniałe pismo. Tylko mnie się nie bardzo podoba zawartość „Głosu Karczewa” — dlaczego, to właśnie pragnę napisać, a być może mój głos wpłynie w jakiś sposób na treści drukowane w karczewskiej gazecie. Mnie się wydaje, że redaktorzy pi-

sający artykuły unikają tematów kontrowersyjnych. Nikt dotąd, z wyjątkiem jednego chyba listu w ostatnim numerze, nie podjął problemu pseudo — restauracji „Rokoła”. Przecież pod tym przybytkiem dzieją się często szokujące sceny i jakby nikogo to nie raziło. Pijani stoją pod knajpą w jasny dzień, przeklinają, załatwiają swoje potrzeby pod murami Straży Pożarnej i nie ma komu zająć się tą sprawą, nikt nawet tego nie potępia otwarcie.

Oczywiście w domach się zapewne mówi na ten temat, ale powiedzieć głośno — każdy się boi, również redaktorzy gazety.

„Głos Karczewa” przedstawia nasze miasto w fałszywym świetle. Wystawiając laurkę, piękną laurkę dla miasta, a przecież nie jesteście powołani do malowania laurki lecz do pisania prawdy. Wiem, że to co piszecie jest prawdziwe, ale prawda niepełna nie jest prawdą. Potrzebny jest zapis historii naszego miasta, ale również potrzebny jest głos wytykający błędy, nawet ośmieszający, może w ten sposób mieszkańcy miasta zmuszeni będą zająć bardziej zdecydowaną postawę wobec wszystkich niedoskonałości Karczewa, a jest ich wiele m.in. wygląd ulic, zaśmiecony las,

chamskie zachowanie w autobusie i na ulicy karczewskiej młodzieży, brak możliwości kulturalnego spędzenia czasu i wiele, wiele innych problemów.

Myślę, że „Głos Karczewa” podejmie w swych artykułach te problemy, a przez to jednocześnie stanie się ciekawszy i zyska sobie oprócz przeciwników, których zapewne będzie wielu, również wielu sprzymierzeńców. Młodzież, jestem o tym przekonana, bardziej popierać będzie agresywny, atakujący przywary miejskie „Głos Karczewa”, niż jego dotychczasowy, ugodowy ton. Piszcie więcej o tym co się dzieje, a nie o tym co działo się kiedyś.

*Anna Trzaskowska
Karczew*

Wydawca: Urząd Miasta i Gminy Karczew

Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, telefon 79-63-30

Redaguje zespół w składzie: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Zdzisław Laskus, Ryszard Majewski, Tadeusz Olszewski (redaktor naczelny) Teresa Trzaskowska

Redakcja zastrzega prawo dokonywania skrótów i tytułów materiałów niezamówionych.

Zdjęcia: Archiwum, Dariusz Broniszewski

Opracowanie graficzno-techniczne: Tadeusz Piwowarczyk, Stanisław Urbaniak

Druk: ZUP Karczew

Cena: 1000 zł